110.000 nakładu

Nr. 121 — Poniedziałek 2 Maja 1938 r. — Rocznik XLVI

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7—Tel. 8.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 188

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.30, na prowincji miesięcznie zł. 2.30, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 8-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

„...Ale z nami jest Serce Ojczyzny...“

Od wielu lat nie byliśmy świadkami tak gwałtownej kampanii przeciw Świętu Pierwszego Maja, jak kampania, którą przeprowadzono w tym roku. Odłamy rozmaite REAKCJI gatunku wszelakiego podały sobie ręce dla wspólnej, zgodnej pracy.

Mieliśmy wszystko: i „argumenty“ o „wpływach obcych“, które uosabia Międzynarodówka Socjalistyczna; i pełne gniewu inwektywy ze strony stowarzyszenia sług im. św. Zyty; i pokorne prośby Stronnictwa Narodowego do wojewody pomorskiego i do starosty w Radomiu, by „zakazano" wreszcie pochodów Pierwszo - Majowych; mieliśmy nawet to, co nazwaliśmy TUPETEM ZGOŁA BEZCZELNYM: próbę jakiejś grupki, by powoływać się na świetlaną pamięć poległych naszych towarzyszy — Józefa Montwiłła-Mireckiego i Stefana Okrzei,.. PRZECIWKO Świętu Majowemu.

Dziś polski Świat Pracy da na ulicach miast, miasteczek i wsi Rzeczypospolitej SWOJĄ ODPOWIEDŹ. Będzie to odpowiedź twarda i jasna, jak twardą i jasną była zawsze praca dziejowa POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

**

Ale my znamy przecie te wszystkie „argumenty", te wszystkie „zarzuty", te wszystkie inwektywy, — znamy nie od teraz. Rozbrzmiewały one i podówczas, kiedy pierwszy „agitator" socjalistyczny,

„sam jeden, sam jeden na cały ten wielki świat"

według wspaniałych słów Żeromskiego przekraczał kordony graniczne państw obcych, dzielące ziemie

„rozdartej na strzępy Ojczyzny".—

przekraczał poto, by PRZYNIEŚĆ DO NIEJ Z POWROTEM NIEPODLEGŁOŚĆ, połączoną już odtąd nierozerwalnie z „deklaracją praw" PRACUJACEGO CZŁOWIEKA.

Rozbrzmiewały takie same „zarzuty" i wtedy, gdy w dniu 1 Maja r. 1905

„tłum bezbronny na placu rąbano",

jak to opisywała nasza „Marsylianka", — i wtedy, gdy w przededniu wojny światowej polski ruch socjalistyczny tworzył kadry dla walki zbrojnej, — i wtedy także, gdy ułani pruscy szarżowali nasz pochód Pierwszo-Majowy w Warszawie w r. 1918, ostatni nasz POCHÓD PODZIEMNY.

Więc znamy to wszystko... nie od dzisiaj...

A DZISIAJ pójdziemy wszędzie, jak Polska długa i szeroka, w wielkich, jawnych POCHODACH MASOWYCH. I wiemy, że dzisiaj tak samo, jak przed laty,

„Z NAMI BĘDZIE SERCE OJCZYZNY",

bo zrósł się los Polski z losem Socjalizmu polskiego „na dolę dobrą i na dolę złą", i nikt tej PRAWDY HISTORYCZNEJ nie odmieni.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

„Sercem i duszą jesteśmy dziś z Wami, przy Polskiej Partii Socjalistycznej, przy Waszych chwałą okrytych sztandarach...“

MIĘDZYNARODÓWKA SOCJALISTYCZNA

Bruksela, w dn. 1 Maja

* * *

„...Najstarsi i najwierniejsi przyjaciele polskiej Niepodległości wierzą, że polityka zagraniczna tego wielkiego i szlachetnego kraju zorientuje się ku siłom demokratycznym Zachodu, do których prędzej czy później przyłączy się Ameryka...“

JAN LONGUET.

(Z listu do nas na dzień 1 Maja).

„Śmiało podnieśmy Sztandar nasz w górę!...“

Święto Majowe jest symbolem jedności mas pracujących, oraz symbolem żywotności tych ideałów, które tym masom przyświecają od zarania polskiego ruchu socjalistycznego.

Pierwsze obchody Święta Majowego w Polsce były zarazem pierwszym świadectwem wzmożenia się ruchu robotniczego i pierwszym wystąpieniem polskiej klasy robotniczej na widownię historyczną, w roli świadomego twórcy dziejów narodu. Hasła, wysuwane w dniu Święta Majowego, wiązały się zawsze zarówno z dążeniem do wyzwolenia społecznego, jak i z walką o swobody polityczne. Obok haseł skrócenia czasu pracy, podniesienia zarobków, wprowadzenia ubezpieczeń społecznych, wolności organizacji — wypisywali na swoich sztandarach wychodzący na ulicę w dniu Pierwszego Maja robotnicy, chłopi i pracownicy polscy WEZWANIE do nieubłaganej walki z przemocą polityczną, z władzą najeźdźców, DO WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ, O POLSKĄ REPUBLIKE DEMOKRATYCZNĄ.

Hasła i postulaty, wysuwane przez Polską Partię Socjalistyczną w związku z powtarzającymi się co rok obchodami majowymi, słyszane były i przyjmowane nie tylko przez zorganizowanych towarzyszy, lecz rozlegały się głośnym echem w całej klasie pracującej. Wiedzieli o tym doskonale kapitaliści i broniący ich władzy nad ludem polskim najeźdźcy. Wiedzą o tym tak samo i dzisiaj organizacje fabrykantów czy bankierów, oraz, działająca w obronie ich interesów wszelakiego rodzaju rodzima reakcja.

Wzmożenie się ruchu socjalistycznego — po nieudałej próbie rozbicia organizacyj robotniczych, dokonanej przed kilku laty, — zmusiło dziś do odsłonięcia swego właściwego oblicza nie tylko inicjatorów tej próby, ale i jej wykonawców. Niedawni przywódcy organizacyj, rzekomo stojących na gruncie obrony interesów klasy robotniczej, jeszcze przed rokiem urządzający pod firmą Z.Z.Z. pochody pierwszomajowe, wydają obecnie odezwę, w której wyrzekają się obchodu Święta Majowego i, idąc całkiem na pasku wrogów klasy robotniczej, wypowiadają walkę ideałom wyzwolenia społecznego. Wbrew prawdzie historycznej piszą, jakoby bohaterowie rewolucji 1905 roku, jak Okrzeja i Mirecki, nie mieli nic wspólnego z Socjalizmem... Gotowi wmawiać, że jedynym celem bohaterskiej walki proletariatu polskiego było stworzenie warunków, w których nastąpić by mogło zupełne podporządkowanie sprawy robotniczej i sprawy ludowej interesom kapitalistów.

Nawoływanie ludu pracującego wsi i miast do wyrzeczenia się swoich ideałów jest dzisiaj stałym motywem „ideologji" naszych przeciwników. Spotykamy to nawoływanie niemal codziennie na łamach prasy, szerzącej hasła „zjednoczenia narodowego" podobnie, jak i w pismach, które — propagując wojujący nacjonalizm — zwalczają klasowy ruch robotniczy. Nie gardzą żadnymi środkami, aby zohydzić i zdyskredytować polski Socjalizm.

PRÓŻNE WYSIŁKI!

Polski ruch socjalistyczny ma po za sobą nie jedną ciężką próbę. Przed laty — MAJĄC PRZECIW SOBIE WSZYSTKICH — prowadził walkę ofiarną o własne Państwo i o sprawiedliwość społeczną we własnym Państwie. Dzisiaj tak samo MA POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI WOBEC DZIEJÓW ZA LOSY PAŃSTWA WŁASNEGO. I dlatego — gdy nad Europą gromadzą się ciężkie chmury niepewności, gdy wszystkie niemal kraje uginają się pod ciężarem niepomiernych zbrojeń — Polska Partia Socjalistyczna podnosi w dniu Pierwszego Maja stanowczy głos, żądający usunięcia z życia politycznego kraju czynników anarchii, i domaga się odbudowy w Polsce warunków, przy których swobodny rozwój urządzeń demokratycznych stworzy w masach ludowych gotowość do wielkiej ofiarności dla obronności i potrzeb Rzeczypospolitej.

TOMASZ ARCISZEWSKI.



„Faszyści, nie przejdziecie!"

Pozdrowienie

My — niemieccy socjalni demokraci pozdrawiamy Was — towarzyszy polskich — w tym dniu 1 Maja, w którym Wy możecie WE WŁASNEJ OJCZYŹNIE walczyć o szczęście pracującego człowieka i o utrzymanie pokoju światowego. Ze czcią dziś wspominamy ofiary, złożone przez lud pracujący Polski dla swego wyzwolenia narodowego i społecznego; CZERPIEMY NASZĄ ODWAGĘ Z TYCH WASZYCH WIELKICH WZORÓW.

Nie ma takiego „caratu", który by był nie przezwyciężony.

OTTO WELS
imieniem socjalistów niemieckich.

Niech się święci 1 Maj!

...„To Sztandar całej ludzkości...“

„To sztandar całej ludzkości...“

Kapitalizm wkroczył w ostre stadium walk klasowych. Jest to przejściowy okres dwuch epok dziejowych. W starej Europie różne „totalizmy“ usiłują ratować murszałe podstawy przeżytego ustroju. W „nowym świecie“ — w Ameryce Północnej — w kraju *klasycznego* kapitalizmu próbuje się ocalić gospodarkę kapitalistyczną i złagodzić przeciwności drogą kontroli i ingerencji czynnika państwowego.

Faktem jest, że ludzkość żyje nie tylko na rozdrożu, ale — bez przesady — na wulkanie: I trafnie przypominał nie długo przed swym zgonem nestor polskiego piśmiennictwa (Aleksander Świętochowski), *że*

„...zawsze każdy nowy wschód słońca w historii witany był gniewem wszystkich drapieżców, kretów i nietoperzów człowieczych, potrzebujących ciemności“.

A dodawał, iż

„...wszelkie przejście rozwojowe odbywa się kosztem niższych form życia, wypartych przez wyższe... *Postęp jest łańcuchem zgonów i narodzin...* Wyjący kapitalizm uprawnioną grabież i niekaralną kradzież — uważa za mądrość życia...“

Taką surową ocenę wydał człowiek nie naszego obozu! Dopełnieniem tych słów było niedawne stwierdzenie Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, że

„...wielki kapitalizm jest nowoczesnym feudalizmem“.

A poprzednik jego konserwatysta Hoover po objeździe Europy orzekł, że dla dobra ludzkości:

„Faszyzm musi zginąć“.

A jakby dopełnieniem było stwierdzenie w przepięknej wizji zmagań kapitalizmu („Miliardy“ Andrzeja Struga), *że*

„...kapitalizm przetrwał zaledwie sto lat plus wojna światowa i już chyli się ku upadkowi...“

Jeśli ludzkość nie ma być pogrążona w chaos niebywały — to musi dla siebie zdobyć miejsce Socjalizm jako

„...dążność społeczna do prawdziwej i rzeczywistej między ludźmi równości...“

i jak określał Bolesław Limanowski, aby

„...człowiek nie czuł nad sobą żadnego jarzma ani umysłowego ani politycznego, ani ekonomicznego“.

Maj jest więc dniem gotowości podjęcia walki o ten nowy ustrój: *socjalistyczny*. Niesie Socjalizm obok przebudowy społecznej — nową kulturę, na wszechludzkich i nieziszczalnych ideałach opartą, a przedewszystkim opartą *na wolności*.

Dlatego „totalizmy“ faszystowskie, czy bolszewickie, które depcą godność człowieka, są zaprzeczeniem odrodzenia i postępu, dlatego stały się *karykaturą* tych haseł, choć przywłaszczyły sobie pewne znaki, symbole, czy nazwy.

Socjalizm *walczy o człowieka*, wydobywa z niego najszlachetniejsze pierwiastki. Socjalizm *wierzy* w człowieka.

Pamiętać należy o słowach Żeromskiego, że

„człowiek, to wielka rzecz i nie wolno jej krzywdzić“.

Socjalizm jest zarazem dźwignia potężnej wiary, optymizmu i entuzjazmu dla szerokich mas wydziedziczonych. 1 Maj to dzień tęsknoty ku Słonecznemu Jutru na przekór złowrogim mocom.

Bierzemy ze skarbnicy ogólnoludzkiej kultury nieśmiertelne pierwiastki dobra, ale budując nowe życie, chcemy tym czynnikom nadać pełną treść, opartą na podstawach planowej i trwałej gospodarki społecznej, która wytworzy prawdziwą:

Wolność — Braterstwo — Równość.

I w ten sposób spełni Socjalizm swoją misję dziejową.

ZYGMUNT PIOTROWSKI

1 maj w Krakowie

O godz. 9-ej rano organizacje robotnicze zbierają się w Alei Krasinskiego, skąd wyruszy

Manifestacyjny pochód

Pochód przejdzie ulicami miasta na Rynek Główny, gdzie o g. 11 odbędzie się

Wielke Zgromadzenie Ludowe

O godz. 3 po pol. zabawa ludowa w ogrodzie Domu Z. Z. K., ul. Warszawska 15-17

O godz. 4 po pol. przedstawienie w Teatrze Miejskim im. Juliusza Słowackiego: „On i jego sobowtór“, krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a.

Uczestnicy manifestacji niechaj ozdobią pierś goździkiem czerwonym, znaczkiem TUR „na oświatę robotniczą“ oraz oznaką z portretem tow. Ignacego Daszyńskiego.

Wszyscy do szeregu!

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA
OKR im. Ignacego Daszyńskiego, Kraków - miasto.
RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
W KRAKOWIE
TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO,
Oddział im. A. Mickiewicza w Krakowie.

PRAGA—BAŚŃ Z KAMIENIA NA SKRZYŻOWANIU DRÓG EUROPY.



Wysoko rozwinięta kultura Czechosłowacji, sięgająca najstarszych czasów pozostawiła tu po przez średniowiecze pomniki malarstwa, rzeźby i architektury oryginalne klejnoty swoistego baroku.

Wielka Wystawa Baroku organizowana w Pradze, stolicy Czechosłowacji pod protektoratem Prezydenta Republiki stanowi na dziesiątki lat największe wydarzenie w dziedzinie sztuki i architektury.

Bliższych informacji udziela Czechosłowackie Biuro Informacyjne, Dr. Inż. J. Waldmüller, Warszawa, Al. Jerozolimskie 17, tel. 9-30-91 oraz wszystkie biura podróży.

Polska Partia Socjalistyczna

Projekt rezolucji
na zgromadzenia w dn. 1 Maja

Zebrani w dn. 1 Maja . . . . pod sztandarami czerwonymi Polskiej Partii Socjalistycznej i Klasowych Związków Zawodowych przesyłają wraz z całym ludem pracującym Polski pozdrowienia braterskie wszystkim tym, którzy walczą we wszystkich krajach świata przeciw faszyzmowi o nowy ustrój społeczny, o wolność polityczną.

Zebrani przesyłają pozdrowienia swoje bohaterskiemu ludowi Hiszpanii, broniącemu z orężem w dłoni niepodległości swojej Ojczyzny, wstrzymującemu najazd obcych wojsk faszystowskich, wstrzymującemu ofiarą własnej krwi pochód światowy faszyzmu.

Zebrani w . . . . ślubują w dn. 1 Maja uroczyście:

że pozostaną wierni zawsze, w każdej doli, chorągwiom czerwonym Polskiej Partii Socjalistycznej i klasowego ruchu zawodowego;

że nie ustaną w walce aż będzie dźwignięty w Polsce wysiłkiem świadomym mas nowy ustrój społeczny, aż wolność stanie się prawdą życia polskiego, aż utrwalona zostanie polska Niepodległość, wsparta o miliony robotników, chłopów i pracowników umysłowych Rzeczypospolitej.

Lud pracujący Polski nie ustanie w walce aż przełamie wszelkie prądy faszystowskie, aż Rząd Robotniczo - Chłopski, obejmując władzę, poprowadzi Polskę na wielki szlak dziejowy społecznej, gospodarczej, politycznej i kulturalnej przebudowy.

Zebrani żądają tak, jak żądają tego masy ludowe w kraju całym,

BY POLSKA PRACUJĄCA ROZSTRZYGNĘŁA SAMA O WŁASNYM LOSIE;

zebrani domagają się

NOWYCH, DEMOKRATYCZNYCH, PIĘCIOPRZYMIOTNIKOWYCH I ZUPEŁNIE SWOBODNYCH WYBORÓW DO PARLAMENTU,

stwierdzają zarazem, że powstaje już w Polsce — wbrew wszelkim przeszkodom —

OBÓZ ROBOTNIKÓW, CHŁOPÓW I PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH,

który weźmie na siebie trud dźwignięcia ładu nowego, odpowiedzialność za Państwo i za jego obronę, który wolność i demokrację uznaje za KAMIEŃ WĘGIELNY UTRWALENIA NIEPODLEGŁOŚCI i obronności Rzeczypospolitej.

Miliony mężczyzn i kobiet pracujących miast i wsi, setki tysięcy bezrobotnych i setki tysięcy młodego pokolenia oświadczają dziś, w dn. 1 Maja, uroczyście, że stają w szeregach walczących

ZA SOCJALIZM, ZA WOLNOŚĆ, ZA DEMOKRACJĘ,
ZA NIEPODLEGŁĄ RZECZPOSPOLITĘ WYZWOLONEJ PRACY,
ZA TRWAŁY I SPRAWIEDLIWY POKÓJ, PRZECIWKO PLANOM WOJENNYM FASZYZMU,
ZA PRAWO I GODNOŚĆ CZŁOWIEKA,
ZA RÓWNE PRAWA I ZA RÓWNE OBOWIĄZKI DLA WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ.

Zebrani domagają się:

SPOŁECZNEJ GOSPODARKI PLANOWEJ, pracy dla bezrobotnych,

ZIEMI DLA CHŁOPÓW, skrócenia czasu pracy;

wyborów demokratycznych do samorządu terytorialnego i ubezpieczeniowego,

szkół dla dzieci mas pracujących,

zniesienia obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!
NIECH SIĘ ŚWIĘCI 1 MAJ!
WOLNOŚĆ!

Wstrzymana ofensywa wojsk gen. Franco

No Passaran! Nie przejdą!

Od trzech tygodni faszyści nie posunęli się ani o krok naprzód

Wojska gen. Franco, prowadzące ofensywę wzdłuż całego frontu pirenejskiego, utknęły z powodu gwałtownego oporu wojsk republikańskich, broniących północnej Katalonii. Warunki atmosferyczne sprzyjają zresztą armii w defenzywie na tym odcinku i aby uzyskać pewną przewagę, faszyści musieli zebrać na tym froncie olbrzymie zapasy amunicji, których obecnie nie posiadają. Z tego też powodu nie mogą oni wywalczyć sobie przejścia w okolicach Tremp i Val d'Aran, które są skutecznie bronione przez rządowe oddziały karabinów maszynowych oraz przez słynnych „dynamitardów“ i ograniczają się jedynie do obrony przed atakami armii republikańskiej.

Rzeka Ebro stała się punktem nie do przebycia. Bitwy toczą się jedynie na froncie wschodnim wzdłuż linii ciągnącej się od Peniscola aż do Teruel, której wierzchołkiem jest Montalban.

W czasie gdy wojska włoskie napierały na Alcala de Chisvert nie mogąc uzyskać przewagi, wojska republikańskie podjęły kontratak na odcinku Salsadella, przerywając front faszystów i docierając do Solana, zadawszy nieprzyjacielowi ogromne straty i zdobywając wielką ilość materiałów wojennych.

Korespondent „Times'u“ w Hendaye, podkreśla w swych korespondencjach, że wszelkie wysiłki faszystów, mające [illegible] celu rozszerzenie frontu na wybrzeżu Morza Śródziemnego są udaremniane przez zaciekły i skuteczny opór rządowców.

„Trzymani w szachu, pisze korespondent Times'u, pod Tortosa, faszyści dążą od pewnego czasu do rozszerzania ich stanu posiadania na wybrzeżu morza Śródziemnego, kierując ofensywę na Castellon. Opór stawiany przez rządowców, jest jednak tak zaciekły, że faszyści szybko [illegible] się o niebezpieczeństwie, które im zagraża na wąskim [illegible], który znajduje się w ich [illegible]niu“.

Na froncie katalońskim panuje względny spokój, komunikuje korespondent „News Chronicle“. Faszyści znajdują się ciągle [illegible] km. od Barcelony i

NIE POSUNĘLI SIĘ ANI NA KROK NAPRZÓD OD TRZECH TYGODNI.

Korespondent „Daily Telegraph and Morning Post“ komunikuje, że 80-ciu żołnierzy z 43-ej dywizji karabinów maszynowych utrzymuje swe pozycje w łańcuchu górskim Maladetta i udało się im nawet wciągnąć w zasadzkę [illegible] nieprzyjacielskie bataliony, które zostały wycięte w pień.

Trzęsienie ziemi w Turcji

Potworna klęska
jeszcze nie minęła

Silne wstrząsy podziemne w Turcji dają się w dalszym ciągu odczuwać i to nawet w tych okręgach Anatolii, które dotąd szczęśliwie uniknęły klęski. Wstrząsy podziemne wywołały panikę w okręgu Adana i okolicy. Według sprawozdania złożonego przez ministra spraw wewn. w parlamencie, straty spowodowane przez trzęsienie ziemi w ostatnich dniach w okręgu najsilniej dotkniętym klęską, wynoszą: na 6700 domów — 4000 uległo całkowitemu zniszczeniu. W bliższej okolicy od Epicentrum 6000 domów jest poważnie uszkodzonych, 238 wsi jest zrównanych z ziemią.

W okręgach nawiedzonych trzęsieniem ziemi utrzymuje się bardzo zła pogoda, stwarzając niebezpieczeństwo epidemii wśród ludności, obozującej pod namiotami, dostarczonymi przez Czerwony Krzyż. Szybka pomoc ludności jest tym bardziej konieczna, że okręgi, w których nastąpiło trzęsienie ziemi, zamieszkane były przez ludność wyjątkowo ubogą.

52.000 ludzi aresztowano
w Austrii

Korespondent „New Chronicle“ donosi z Wiednia, iż w mieście tym znajduje się w więzieniach 12.000 osób, w całej zaś Austrii około 40.000. Donosicielstwo i terror przyczyniają się do stałego wzrostu liczby osób więzionych.

Nie wysłano listów gończych
za ks. Michałem Radziwiłłem

Wiadomości o rozpisaniu listów gończych za ks. Michałem Radziwiłłem z Antonina w związku z wydanym przez sąd okręgowy w Ostrowie rzekomym nakazem jego aresztowania, które to wiadomości pojawiły się w prasie, okazały się niezgodne z prawdą. Sąd okręgowy w Ostrowie nakazu takiego nie wydał, ani też w ostatnich tygodniach nie zajmował się w ogóle osobą ks. Radziwiłła. (ATE).

DZIŚ, w dniu 1 Maja

Cały Świat Pracy złoży ofiarę na oświatę robotniczą T. U. R.

Od Administracji

Wzywamy Komitety Partyjne, kolporterów i Odbiorców numeru 1-szo Majowego, którzy dotychczas nie przekazali należności za zamówione egzemplarze o niezwłoczne przekazanie pieniędzy pod adresem administracji.

P.P.S. - „siła fatalna”

Rozpowszechniło się w pewnych sferach w Polsce mniemanie, że współczesne młode pokolenie sprzyja prądom wstecznym, nacjonalistycznym, faszystowskim. Pogląd ten jest jednak trafny tylko w odniesieniu do grup młodzieży zamożniejszej, studrującej w szkołach wyższych. Dzieci chłopskich ani dzieci robotniczych wśród tej młodzieży akademickiej prawie że niema, a całe młode pokolenie pracującej klasy żyje w świecie zupełnie innych pojęć i pragnień, niż grupy sytych i zasobnych paniczyków. Młodzież robotnicza i chłopska nie zna rzekomego przeciwieństwa pokoleń i walki „młodej“ ze „starą“ generacją, natomiast doskonale od wczesnych lat swego żywota zna walkę *o pracę, o chleb, o oświatę* — tę samą i taką samą walkę, jaką prowadzili i prowadzą ojcowie i matki tych młodych. Jest to walka *klasowa*, odwieczne przeciwieństwo klasy pracującej i wyzyskiwanej — z jednej strony, a klasy posiadającej — z drugiej strony.

W tej walce przewodniczką ludu pracującego była i jest *Polska Partia Socjalistyczna.* Partja to stara, bo założona jeszcze dnia 21 listopada 1892 r. Nowe pokolenie proletarjatu polskiego nie przeżywało wszystkich tych trudów, jakie były udziałem pierwszych zastępów socjalizmu polskiego; częstokroć nawet nie zna ono wspaniałych dziejów P. P. S. A przecież nic bardziej naturalnego, jak pragnienie poznania przeszłości swej klasy społecznej i tego zespołu ludzkiego, który robotników polskich ujął w zorganizowane szeregi i szeregom tym po dziś dzień przewodzi. Temu to pragnieniu trzeba zadośćuczynić, stawiając „idącym w Polsce pokoleniom“ przed oczy blask chwały dziejów P. P. S., sławę ludzi podziemnych, rycerzy rewolucji, bezimiennych męczenników i bojowników. Skwapliwie i stale winniśmy nawiązywać łączność „między dawnymi a nowymi laty“; podtrzymywać *tradycję*, bez której nie mógłby szukać sobie zdrowego rozwoju potężny i masowy ruch Socjalizmu polskiego.

Polska Partia Socjalistyczna jest jedynym w Polsce stronnictwem, które od pierwszej chwili swego istnienia *nigdy* nie zmieniało swej nazwy. Bo też P. P. S. nie potrzebowała zacierać za sobą śladów, wypierać się swego dorobku i zmianą szyldu ratować swe nadwątlone istnienie — jak to wielokrotnie czyniły i czynią inne organizacje polityczne w Polsce. 45 lat pracy i walki, to spory szmat czasu! W ciągu tych lat dokonały się na ziemiach polskich *ogromne przemiany.* Polska rozdarta na trzy zabory odzyskała swą niepodległość, klasa pracująca zdobyła sobie świadomość swych uprawnień ludzkich i obywatelskich i wywalczyła sobie rozliczne prawa. Wszystko to nie było jednak wynikiem przypadku, lecz było rezultatem *świadomej działalności ludzkiej*, okupionej nieraz wielkiemi i krwawymi ofiarami. Nie bez przyczyny przecież niemal wszyscy ludzie, którzy zabłyśli w dziejach ostatnich dziesiątków lat Polski, przeszli przez szeregi P. P. S. Wielkość socjalistycznego ideału: społeczeństwa wolnego, pracującego w równości i braterstwie powszechnego szczęścia — przyciągała do siebie wszystkie szlachetniejsze natury i wyciskała na nich swoje piętno.

Ale ruch socjalistyczny, który wydał z siebie wiele jednostek wielkiej miary — że wymienimy tylko mężów wiekopomnych, Bolesława Limanowskiego i Ignacego Daszyńskiego — nie był nigdy tworem jednostek tylko. Jest to *wielki ruch masowy*, w którym miliony ludzi znajdują wyraz swych tęsknot i swej nadziei. W tym właśnie leży siła i moc niepożyta Polskiej Partii Socjalistycznej, że umiała ona wskazać niezawodną drogę *szerokim rzeszom pracującego ludu.* Umiała wydobyć je z poniżenia i niewiary, natchnęła je przeświadczeniem o potrzebie i możliwości usunięcia krzywdy kapitalistycznego ustroju, nauczyła budować wielkie organizacje zawodowe, oświatowe, spółdzielcze. Nauczyła, w doli dobrej czy złej pielęgnować cnotę *solidarności*, która z słabych i uciśnionych czyni *potęgę.* Polska Partia Socjalistyczna z klasy robotniczej uczyniła wszakże potęgę tak wielką, że klasa ta wysunęła się w ofiarności społecznej na czoło wszystkich innych grup społecznych na polskich ziemiach. Dzieło wywalczenia niepodległości Polski jest najlepszym świadectwem, ile trudu i ofiarności potrafiła wydobyć z siebie klasa robotnicza kraju, stosunkowo słabo jeszcze uprzemysłowionego.

To też z przeszłości Polskiej Partii Socjalistycznej zaiste możemy i musimy być dumni. *Nic w tej przeszłości nie było pomyłką ani błędem*, niczego z tej przeszłości nie można odrzucać — trzeba ją całą przyjąć i przyswoić sobie, jako pokarm duchowy na drogę całego życia. Przeszłość ta i jej nauki są bezustannie żywe, a doświadczenia minionych lat ułatwiają znalezienie drogi także i w przyszłości. Bo i to trzeba podkreślić, że P. P. S. poruszała się zawsze w oparciu o zasady swego *programu*, ucząc klasę pracującą wiary i wierności nie dla jednostek ale dla *idei* i dla programu. A program ten oparty jest od 45 lat niezmiennie na zasadach niepodległości ojczystego kraju, wolności obywatelskiej i sprawiedliwości społecznej. Tych 45 lat minionej pracy i walki pozwala całej klasie pracującej obracać zawsze w cięższych chwilach oczy ku Polskiej Partji Socjalistycznej w pełnym *zaufaniu*, iż przewodniczka, która nigdy przez lat 45 nie zawiodła ludu pracującego, nie zawiedzie go i w przyszłości.

Czas biegnie i coraz to nowe zadania stają przed nami. Lata straszliwego kryzysu gospodarczego (od 1929 r.) nauczyły nas, że tylko *całkowita zmiana ustroju gospodarczego i społecznego* może zabezpieczyć szerokie masy na przyszłość od podobnych katastrof. Kapitalizm zawiódł i zbankrutował — jego miejsce zająć musi gospodarka społeczna i planowa. Lata naporu *faszyzmu*, nowoczesnej niewoli, przygnębienia godności ludzkiej i pohańbienia wolności — otwarły klasie pracującej oczy na nieodzowną konieczność ujęcia władzy państwowej w ręce robotników i chłopów. Są to zadania, które stoją przed młodymi pokoleniami Polski pracującej — a spełnienie tych zadań oznacza *walkę*, walkę do której ruszamy pod „starymi“ sztandarami P. P. S.

By walka nasza była zwycięska, musi być przeprowadzona *w całkowitej solidarności i jedności klasy pracującej.* Jedność ta nie może atoli polegać na sztucznym zesumowaniu różnorodnych żywiołów. Jedność — to wspólność myślenia, a potym wspólność czynu. Jedność — to wspólny cel, wspólny program, wspólne kierownictwo, to wspólna organizacja — silna, karna, ofiarna w walce z wrogami, których nam nie zabraknie. Taka jedność prawdziwa może być urzeczywistniona tylko w szeregach i pod sztandarami *Polskiej Partii Socjalistycznej!*

Takie są warunki zwycięstwa mas pracujących. Znając dobrze trudności, jakie się piętrzą na naszej drodze, tym żywiej podejmujemy walkę o Polskę nową, Polskę wolności i sprawiedliwości społecznej — walkę, która będzie nadal treścią działalności Polskiej Partii Socjalistycznej za naszych dni, tak jak była treścią pracy i walki socjalizmu polskiego za czasów Limanowskiego i Daszyńskiego, za czasów Okrzei i Montwiłła, za lat — których sława wiecznotrwałym echem powinna rozbrzmiewać w duszach młodych robotników i robotnic!

Słuchajmy głosu przeszłości, tej dawnej i tej niedalekiej. On jest tą „siłą fatalną“ Polskiej Partii Socjalistycznej, która z poniżonych i udręczonych rzesz czyni świadomego tworzyciela dziejów, która pierś poszerza na miarę olbrzymów i pariasów w potrzebie czyni bohaterami.

Słuchajmy głosu przeszłości — on do nowych walk nawołuje. „Pobudka gra nam już“.

ADAM CIOŁKOSZ.

Czy skok w próżnię?

Ziściły się wszystkie przewidywania, jakie konsekwencje będzie miał fakt odebrania obywatelom prawa wypowiedzenia się przez powszechne wybory, co decydowała ustawa o ordynacji wyborczej, uchwalona przez Sejm w lipcu 1935 r. Pierwszą reakcją bardzo wymowną było wstrzymanie się od udziału w wyborach prawie 70% uprawnionych. Powaga parlamentu „elitarnego“ zmalała bardzo, a do pracy przy ul. Wiejskiej ludność nie przywiązywała większej wagi.

Ale i Rząd z takiego parlamentu nie mógł mieć żadnej pociechy. Wprawdzie ministrom, mimo ostrego pozornie obstrzału, nie groziło i nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony pp. posłów, nie mniej takie walenie na oślep nie mogło się podobać, zwłaszcza, że gierki były i są przeważnie na personalną miarę zakrojone.

Tymczasem w Polsce dokonywało się poważne przegrupowanie, żywioły demokratyczne z P. P. S. i Stronnictwem Ludowym na czele nie pogodziły się, oczywiście, z „monopolem“ politycznym jednego obozu. Skoro odebrano trybunę parlamentu, musiano znaleźć inne drogi i sposoby wytworzenia łączności z ludnością, i *drogę tę znaleziono.* Ogromny wzrost wpływów P. P. S. na wsi i w miastach, opowiadanie się inteligencji pracującej po stronie demokracji, konsolidacja ruchu ludowego — to wszystko ma przecież swoją wymowę. Na takie przejawy żadna władza nie może oczu przymykać i uszu zatykać. Fala wzbierająca ma siłę żywiołu, a wyrazem tego jest nienotowany w dziejach Polski odrodzonej wzrost poczytności prasy socjalistycznej, dochodzącej miesięcznie do 2 *milionów* egzemplarzy, nawet bez prasy klasowych związków zawodowych.

W Polsce gruntuje się świadomość, że stan obecny jest nie do utrzymania, a wołanie — i to w formie bardzo natarczywej — o nową ustawę wyborczą jest powszechne.

Do tego palącego zagadnienia podchodzą i partie i Rząd z różnych założeń. Socjaliści żądają powszechnych wyborów, wychodząc ze słusznego założenia, że należy dać ludności możność swobodnego wypowiedzenia się, tym bardziej, że Sejmy poprzednie dały Polsce wszystkie elementy zasadnicze, konieczne dla istnienia i rozwoju państwa, jak armia, waluta stabilizowana, kontrola niezależna i t. d. Różnej marki „narodowcy“ chcieliby ograniczyć prawa wyborcze mniejszości narodowych z Żydami w pierwszym szeregu. Program destrukcyjny, zionący nienawiścią, siejący zamęt, z zarzewiem wojny domowej, co groziłoby istnieniu Państwa Polskiego. Zniszczenie „wroga wewnętrznego“, to ich zawołanie, a wrogami są wszyscy, kto się nie opowie za znakami „narodowymi“, kopiowanymi żywcem od sąsiadów ze swastyką.

Sfery „sanacyjne“ stwierdzają w dużym swoim odłamie, że ustawa „elitarna“ się „nie udała“, należy ją zmienić, obawiają się jednak powszechnych wyborów, bo nie mają zaufania do obywateli. *Porównuje się powszechne wybory DO SKOKU W PRÓŻNIĘ.* Marszałek Piłsudski zaryzykował *ten skok* i w r. 1918 rozpisał wybory na podstawie powszechności; można by raczej tamtą decyzję określić, jako „skok w próżnię“, a jednak racja stanu wskazywała, że ta droga właśnie zapoczątkuje *zjednoczenie* podzielonego zaborami narodu.

Gra na zwłokę w przekonaniu, że do końca kadencji obecnego parlamentu uda się „Obozowi Zjednoczenia Narodowego“ zająć w państwie czołową pozycję, jest złudzeniem. Braknie „Obozowi“ głównego motoru: *„Klimatu“* jak powiada p. wicepremier Kwiatkowski. Nie pomogło przechylenie „na prawo“ za szefostwa p. Koca, nie pomoże odżegnywanie się od lewicy, a nawet od „środka“, jak temu dał wyraz p. generał Skwarczyński. Ludność żąda ścisłych określeń, żąda słowem *programu*, zakreślonego na szeroką skalę, a formuły ogólne i ogólnikowe nie wystarczają ani starszemu pokoleniu, które o Polskę walczyło, ani młodemu, które żąda pracy, ludzkich warunków bytowania i to bezzwłocznie.

W interesie Państwa leży, aby obywatele czuli się związani wszystkimi nićmi z Państwem. Zasadniczo chłopów i robotników nie trzeba „namawiać“, żeby Polskę „kochali“ i żeby jej w razie potrzeby bronili.

P. P. S. jasno i dobitnie pisze i mówi, że dąży do zmiany systemu, a więc w konsekwencji do władzy. Chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi mają uzasadnione prawo do decydowania o losach Polski, zdali egzamin, kiedy Państwo znalazło się w potrzebie i w okresie kilkuletniego kryzysu. Bez tych cnót mas najgenialniejszy wódz nie odniósłby zwycięstwa.

Termin „skok w próżnię“ dla demokracji nie istnieje, bo wierzy ona w siły żywotne narodu i ma do niego zaufanie.

Nie należy przeciągać struny, nie można czekać, skoro są w Państwie czynniki, które dojrzały i co najważniejsze nie mają woli spokojnie przyglądać się żadnym grom i giestom. Sytuacja wewnętrzna i wypadki rozgrywające się na arenie światowej wołają o pośpiech i decyzję.

DOROTA KŁUSZYŃSKA.

* * *

„Żaden tyran nie może mieć wiernych i dobrych ministrów, który posługuje się nimi, jak maszynami tortury i narzędziami śmierci, który im rzuca ludzi na pastwę, jak dzikim zwierzętom. Stając się coraz winniejszym, lękając się coraz bardziej ludzi i bogów, świadków i mścicieli jego występków, dochodzi do tego, że nie jest w stanie zmienić swych obyczajów. Między innymi bowiem złymi właściwościami okrucieństwo ma tę najgorszą, że nie może cofnąć się do dobrego. Jedne zbrodnie musi podpierać drugimi, a czy jest większe nieszczęście, niż konieczność czynienia źle? „Lepiej poprawić winnych karą umiarkowaną; więcej bowiem dba o siebie ten, komu coś jeszcze pozostało nietkniętym. Nikt nie oszczędza straconej godności. Przekonasz się, że najczęściej bywa to popełniane, co jest najczęściej karane... Ojcobójstwo pojawiło się z jego zakazem, kara nauczyła zbrodni... Wierz mi, że jest to bardzo niebezpieczne okazywać państwu, jak wielu jest w nim ludzi złych. Niegdyś senat uchwalił, aby niewolnicy odróżniali się od ludzi wolnych ubraniem; wkrótce jednak spostrzeżono, jakie niebezpieczeństwo groziłoby nam, gdyby niewolnicy zaczęli nas liczyć. Wiedz, że tego samego należy się obawiać, gdyby nikomu nie przebaczano“.

(Z listu Seneki do Nerona).

„Szli ongiś z nami
brat i syn,
a dziś ruszyły się miliony...
I na grobowcu dawnych win
ofiarnych duchów błysnął Czyn
i Sztandar nasz Czerwony...“

Najgłębsza treść demokracji

W sytuacji, w jakiej obecnie kraj nasz się znajduje, rzecz jasna, że przed polską demokracją stają przede wszystkim *zadania polityczne.*

Deklaracja, złożona swego czasu p. Prezydentowi Rzeczypospolitej przez wspólną delegację PPS i klasowych związków zawodowych, ujęła istotę sprawy najdokładniej:

„Lud polski zgłasza swoje prawo do rozstrzygania o losach Ojczyzny".

Istotnie! te warstwy społeczne, które dźwigają na barkach swoich dobrobyt i przyszłość kraju, te ugrupowania polityczne, które w ciężkiej i ofiarnej walce o odzyskanie niezależności narodowej odegrały czołową rolę, muszą uzyskać należny głos w okresie, gdy na pierwszy plan życia politycznego wysuwa się coraz to natarczywiej *Sprawa obrony Niepodległości* .

Należy jeszcze specjalnie zwrócić uwagę na jeden moment. Wśród tych, którzy dziś wszystko czynią, co jest w ich mocy, aby być bliżej steru, jest wielu takich, którzy swego prawa do rządzenia krajem nie potrafią udokumentować przeszłością pełną wysiłków i poświęceń, którzy łatwo kiedyś rezygnowali z istnienia tego Państwa, którego chcą być dziś wyłącznymi włodarzami. Czy oni, których pociągają rozkosze władzy, ale którzy nie dają najmniejszej gwarancji, że potrafią udźwignąć jej ciężar, są w dzisiejszej trudnej i odpowiedzialnej chwili dziejowej najbardziej odpowiedni do kierowania sterem, jest rzeczą conajmniej wątpliwą. Doświadczony woźnica może eleganckiemu paniczowi oddać na równej drodze w ręce lejce, aby i on popróbował prowadzenia koni, ale gdy wóz wjedzie na trudny i niebezpieczny odcinek drogi, chwyci lejce z powrotem w swe mocne, wypróbowane dłonie. I dlatego stwierdzamy fakt, że masy pracujące, zgłaszając swe prawo do gospodarowania Państwem, czynią to w pełnym poczuciu *ciążącej na nich odpowiedzialności,* w pełnej świadomości płynących stąd ciężarów, i to w momencie dziejowym, kiedy te ciężary znacznie przewyższają t. zw. rozkosze władzy.

Otóż w takiej sytuacji nic dziwnego, że problemy związane z przekształceniem podstaw naszego życia politycznego wysuwają się na czoło, że *zmiana ordynacji wyborczej i walka o nowe, uczciwe wybory stają się głównymi zadaniami demokracji.* Problemy te są bowiem najbardziej nabrzmiałe aktualnością.

Nie należy jednak gubić z oczu innych zadań demokracji. Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy wyobrazili sobie, że demokracja to tylko pewien system polityczny, system polegający na tym, że społeczeństwo samo decyduje o swym losie, że większość realizuje swoją wolę, gdybyśmy przypuszczali, że demokracja to tylko zgodny z zasadami sprawiedliwości system parlamentarny i wyborczy.

Demokracja musi sięgnąć we wszystkie dziedziny życia, musi przeniknąć je do głębi, musi je całkowicie przekształcić wedle swoich zasad. Ten *uniwersalizm demokracji* jest podstawą jej istnienia, jest warunkiem jej rozwoju i utrwalenia się. Pochód demokracji może być powolny, może ona stopniowo ogarniać różne formy życia, może kolejno posuwać się z placówki na placówkę, ale gdyby po drodze ustała, gdyby zatrzymała się na miejscu, gdyby ograniczyła się do pewnego tylko terenu, musiałaby go z pewnością wkrótce stracić. Jeżeli w danym kraju przez pewien czas panował ustrój demokracji parlamentarnej, ale potem ustąpił miejsca tej czy innej formie dyktatury, można być z góry przekonanym, że demokracja nie była tam pełna, że nie zdołała ogarnąć całokształtu życia, że nie zapuściła dostatecznie głęboko korzeni. W społeczeństwie istotnie demokratycznym demokracja wchodzi ludziom w krew, ogarnia ich całkowicie, staje się bezwzględną koniecznością, bez której życia nie potrafią sobie wyobrazić. Tak jak człowiek kulturalny nie potrafi już jeść inaczej, jak widelcem i nożem, nie potrafi żyć bez mydła, nie będzie się mógł obejść bez książki i za żadną cenę nie zgodzi się na pozbawienie swego życia piękna, tak samo człowiek przepojony do głębi światopoglądem demokratycznym nie będzie chciał żyć w innym ustroju, jak tylko w demokratycznym i do upadłego będzie się bronił przed ewentualnością dyktatury. Przeciętny obywatel Francji, Anglii czy krajów skandynawskich patrzy się ze zgrozą na warunki życia, panujące w państwach „totalnych", a na rozszerzanie się fali faszystowskiej spogląda z takimi samymi uczuciami, z jakimi starożytny Rzymianin spoglądał na postępy, czynione przez ludy barbarzyńskie.

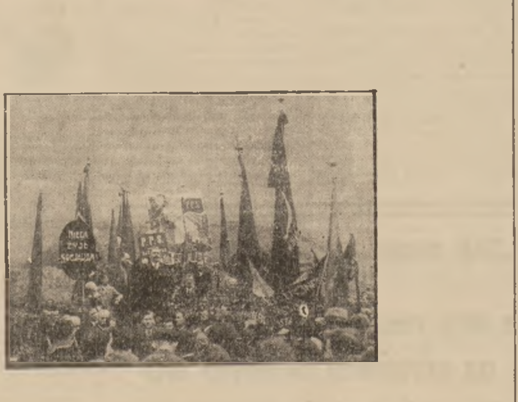
Sama tylko *demokracja polityczna* byłaby czymś zbyt powierzchownym, aby mogła się na dłuższą metę utrzymać. Pierwszy lepszy powiew nieprzyjemnego wiatru politycznego łatwo ją obali. Demokracja ma tylko sens i rację bytu, jako *system konsekwentnie ogarniający wszystko.* Musi ona nie tylko przekształcić powierzchnię polityczną, ale i głąb społeczną. Nie może się ona w żaden sposób ograniczyć do przekształcenia form życia, musi przede wszystkim wejść w głąb człowieka i przetworzyć jego psychikę. Demokracja to jest pewien określony stosunek do życia, to jest sposób myślenia, to jest busola, która prowadzi przez wszystkie drogi życia.

Przed demokracją polską stoją zatem zadania sięgające znacznie dalej i znacznie głębiej, *niż same problemy ustrojowo - polityczne, niż zmiana ordynacji wyborczej i przeprowadzone na nowej podstawie wybory.* Demokracja musi całkowicie i wszechstronnie *zmienić położenie człowieka w Polsce,* musi przekształcić Polskę na społeczność wolnych, związanych węzłem solidarności ludzi.

Mówi się wiele o błędach i niedomaganiach demokracji, nawet o jej „bankructwie". Ale nie wolno o jednym zapominać. *Demokracja nie pokazała jeszcze swej miary.* Pokazać ją może dopiero pełna, konsekwentna, wszechstronna demokracja. A taka demokracja jeszcze nie istnieje. Taka demokracja dopiero się tworzy. Przeżywamy w gruncie rzeczy wstępną fazę rozwoju demokracji, jej pierwsze kroki na arenie dziejów. Ale przyszłość, która należy do niej, kryje w sobie możliwości, których wprawdzie nie można dokładnie przewidzieć, ale które z pewnością popchną ludzkość na nowe tory.

ADAM PRÓCHNIK.

Jeden z obchodów pierwszomajowych w Krakowie



Fragment wiecu (w dn. 1 Maja 1933 r.). Widok na trybunę. Przemawia tow. Zygmunt Żuławski

T. U. R.

W uroczystym dniu święta majowego pragniemy podać nieco informacyj o rodzaju i zakresie prac, prowadzonych przez TUR. Aczkolwiek te trzy litery piętnastoletnią pracą dla sprawy oświaty robotniczej zdobyły sobie już niemałą popularność wśród robotników i inteligencji pracującej, a tu i ówdzie i w ośrodkach wiejskich, to jednak w rozgwarze życia codzienego, w zawrotnym tempie wydarzeń politycznych, może nie uwydatnia się należycie praca TUR. A praca ta, jak zobaczymy, nie mała, jest przecież niczym innym, jeno zbiorowym wysiłkiem Świata Pracy nad budową, rozszerzaniem i pogłębianiem kultury własnej, a przez to i kultury ogólno-narodowej. Jest to świadectwem wielkiej prężności ruchu socjalistycznego, jego żywotności, że w dzisiejszych, jakże trudnych warunkach gospodarczych i politycznych, potrafi rozwijać na coraz szerszą skalę swą działalność kulturalno-oświatową.

Dzisiaj w 215 miejscowościach w Polsce istnieją Oddziały TUR. i mało która organizacja oświatowa może poszczycić się tak poważnie rozbudowaną siecią organizacyjną. A dodajmy, że Zarząd Główny bardzo ostrożną prowadzi „politykę", jeżeli chodzi o zakładanie nowych placówek organizacyjnych. Każde zgłoszenie badane jest nader skrupulatnie, stwierdza się uprzednio, czy znajdą się w danej miejscowości siły, które Oddział potrafią należycie poprowadzić, uczynić z niego żywą komórkę, organizacyjną, uchronić go od elementów ideologicznie obcych, wrogich Socjalizmowi i PPS. Część Oddziałów skupiona jest w okręgach, istnieją mianowicie okrąg Bialski, Krakowski, Częstochowski, Zagłębia Dąbrowskiego i Górnośląski.

Z działalności oświatowej Centrali najszerszy zasięg wykazują **odczyty.** Nie licząc odczytów, urządzanych własnymi siłami przez miejscowe Oddziały, Zarząd Główny obesłał w 1937 r. swoimi prelegentami 387 odczytów z przeszło 130.000 słuchaczów. W 1938 do 25 kwietnia odbyły się 62 odczyty z 19.309 słuchaczami. O rozwoju pracy odczytowej świadczy następujące zestawienie: w ciągu 15 lat swej działalności Zarząd Główny TUR. zorganizował 1713 odczytów, z tego w ostatnich 3-ch latach — 1019, a więc blisko 60% ogólnej liczby odczytów. Centrala nie tylko zorganizowała tę poważną ilość odczytów, lecz również ułatwiała Oddziałom TUR i bratnim organizacjom urządzanie odczytów własnymi siłami przez opracowanie i wydanie (na prawach rękopisu) kilkudziesięciu odczytów, które w razie potrzeby stanowiły materiał dla miejscowych prelegentów.

Kierownictwo TUR zdawało sobie jednak sprawę, że odczyty są stosunkowo mało doskonałą formą pracy oświatowej; wygłaszane dorywczo mogą mieć bowiem raczej charakter propagandystyczny, nie zastąpią systematycznej, w określony program ujętej pracy kształcącej. Gdy więc tylko warunki pracy pozwoliły na to — położył TUR silniejszy nacisk na organizowanie kursów. Ożywienie znaczne w tej dziedzinie pracy datuje się od jesieni 1937 r. TUR. bądź sam organizował kursy, bądź też współdziałał z Partią, Związkami Zawodowymi lub innymi bratnimi organizacjami przy ich urządzaniu, opracowując program, dostarczając wykładowców, ponosząc częściowo lub całkowicie różne wydatki. Odbyły się więc od jesieni 1937 r. kursy okręgowe w Borysławiu, Białej, Lwowie, Tarnowie, Trzebini, Włocławku. Zorganizowane zostały w porozumieniu z Centralnym Wydz. Kobiecym Partii 2 kursy kobiece w Krakowie i Katowicach a łącznie z CKW. PPS. kurs dla młodzieży i działaczy wiejskich w Warszawie, wreszcie kurs centralny TUR. również w Warszawie. Większość tych kursów miała internat, przy czym przedmiotem wykładów (poza kursami specjalnymi, jak młodzieżowy, wiejski) były zagadnienia objęte wspólnym mianem **„Polska Współczesna".** Na tym miejscu wspomnieć należy o pięknym wysiłku krakowskiego TUR., który od 4-ch lat prowadzi systematycznie Szkołę Nauk Społecznych. W 1937 roku odbyły się tam 3 kursy: „O Polsce współczesnej" — 60 uczestników, „Prawo Pracy" — 20 uczestników i wyższy kurs społeczno-polityczny — 30 słuchaczów. W projekcie — uruchomienie specjalnej szkoły letniej dla działaczy robotniczych.

Poważną pozycję w działalności TUR stanowi jego **praca wydawnicza.** Jako specjalnie pocieszający objaw zanotować należy rosnącą poczytność tych wydawnictw. Dowodem tego — konieczność drugich wydań. Ostatnio dwie broszury, wobec kompletnego ich wyczerpania, trzeba było wydać ponownie, mianowicie „Podstawy Socjalizmu" tow. dr. Karniola i „Czy kobieta ma być wyzwoloną czy niewolnicą" pióra zmarłej tow. Budzińskiej - Tylickiej i tow. W. Weychert-Szymanowskiej. TUR. stara się możliwie wszechstronnie zaspokoić swymi wydawnictwami potrzeby kulturalne mas pracujących. Tym się kierując wydał m. in. pracę prof. Wyspiańskiego „Jak powstał wszechświat" oraz śpiewnik robotniczy z nutami zawierający szereg nowych pieśni, a opracowany przez E. Szymańskiego i L. Marczaka. Z innych wydawnictw doby ostatniej wymienić należy Kruczkowskiego: „Człowiek i powszedniość" oraz „Dlaczego jestem socjalistą", A. Zdanowskiego „Hiszpania" (wrażenia z pobytu), dr. A. Próchnika „Ideologia spółdzielczości robotniczej", „Co to jest spółdzielczość", „Ku Polsce socjalistycznej". Ponadto wydana została praca zbiorowa p. t. „Alkohol wróg ludzkości" i „Społeczne budownictwo mieszkaniowe". Jak widzimy ilość nie mała i rozpiętość tematów szeroka.

Już z tytułów wydawnictw widać, że dużą wagę poświęca TUR spółdzielczości. Nie można zaprzeczyć, że ta dziedzina pracy na terenie ruchu robotniczego jest nieco zaniedbana, choć w pewnych wypadkach, żeby wymienić Warsz. Spółdzielnię Mieszkaniowa, możemy poszczycić się nie małymi rezultatami. TUR. uznał za swój obowiązek skierować część swych wysiłków na propagandę spółdzielczości wśród klasy robotniczej oraz kształcenie w tej dziedzinie działaczów. Temu celowi służy Centralna Sekcja Spółdzielcza TUR. organizowane przez nią kursy, których odbyło się już trzy oraz specjalne wydawnictwa.

W pracy oddziałów zwłaszcza mniejszych dużą pomocą są biblioteki ruchome. Posiada ich centrala 19. Obecnie wykańcza się biblioteka im. A. Struga, a w ciągu maja utworzona zostanie jeszcze jedna.

Brak miejsca nie pozwala na obszerniejsze wyliczenie innych prac TUR. (chór, orkiersty, zespoły dramatyczne, wycieczki i t d.) ani też na omówienie niekiedy bardzo poważnych i ciekawych osiągnięć poszczególnych Oddziałów.

Wymienimy tu jedynie zorganizowany przez Oddział krakowski TUR. w Zakopanem na Olczy **Robotniczy Ośrodek Wypoczynkowy.** Uruchomiony został 31.I 1938 r. i ma na celu umożliwić robotnikom spędzenie w górach urlopu wypoczynkowego. Do tej pory odbyły się już cztery „turnusy" przy liczbie 20 — 30 uczestników (maksymalna pojemność 40 osób). Dwutygodniowy pobyt z przejazdem wykalkulowany został na 20 zł., a więc w granicach budżetu robotnika.

Cała ta praca — to wyłączny niemal wysiłek finansowy klasy robotniczej. Składki członkowskie i zbiórka 1-szo majowa — stanowią **główne źródła finansowe TUR.**

Objawem zrozumienia znaczenia TUR., jego roli i zadań są rosnące z rokiem każdym wpływy ze składek członkowskich. Aczkolwiek sumy te wykazują wzrost, są one niemal niczym w stosunku do ogromu potrzeb. W niejednym z czytelników może uczucie gorzkiego zdziwienia wywoła wiadomość, że w budżecie oświaty pozaszkolnej Min. W. R. i O. P. nie znalazła się ani jedna złotówka na pracę TUR. Hojnie są subwencjonowane z podatkowych pieniędzy organizacje „sekcyjne", są pieniądze dla takich organizacyj, jak Polska Macierz Szkolna, — **jeno dla TUR. — nic.**

TUR. był niejednokrotnie przedmiotem nagonki ze strony prasy reakcyjnej i klerykalnej. W sposób perfidny usiłowano wmówić opinii publicznej, że TUR, jest przesiąknięty „wpływami komunistycznymi". **Z pogardą odrzucamy te zarzuty.** Przez cały czas swej pracy TUR. za naczelny swój obowązek uważał **ścisłą łączność ideologiczną i programową z Polską Partią Socjalistyczną.** — Nie wdając się w akcje polityczne, zwalczamy swą pracą i działalnością ruch komunistyczny nie dlatego oczywiście, że to się komuś może podobać lub nie, lecz dlatego, że w ruchu komunistycznym widzimy **czynnik objektywnie szkodliwy dla walki o Socjalizm.** Swój stosunek do obronności kraju TUR. ostatnio zamanifestował masowym udziałem w defiladach w dniu 11-ym listopada. Obecnie z radością widzimy jak cały szereg jednostek ze sfer naukowych, literackich, artystycznych zgłasza się do pracy w TUR.

Zastanawiamy się nad ustaleniem najskuteczniejszych form organizacyjnych, w które możnaby ująć napływ tych sił, tak cennych i koniecznych dla naszej działalności.

Żywotność ruchu socjalistycznego, jego dynamika, wymownie, jak widzimy, przejawia się i na polu kulturalno - oświatowym. Poważny wzrost pracy TUR. budzić może tylko otuchę. Nie zapominajmy jednak ani na chwilę, że w porównaniu do **ogromu potrzeb** jesteśmy dopiero **na wstępie pracy** i że praca ta wymaga dalszych, spotęgowanych, zwielokrotnionych wysiłków.

ST. GARLICKI.

Ludwik Krzywicki

„Schodka Apuchtinowska"

(Pierwszy po powstaniu publiczny protest polityczny w Warszawie 1883 r.)

Socjaliści pierwszego zastępu żywo krzątali się w uniwersytecie: Kazimierz Dłuski, Mendelsohn, Rogalski, bracia Pławińscy, Różański i inni byli podówczas studentami, Hildt, pomimo że skończył był studia swoje, podtrzymywał dawne stosunki z młodzieżą. Socjaliści zabierali głos na reprezentacji ogólnostudenckiej w takich np. sprawach jak na co zużyć fundusze o przeznaczeniu wydawniczym, ścierali się z zwolennikami A. Szymańskiego, wywołali namiętne poruszenie zatargiem swoim z Bolesławem Prusem, a nadewszystko oddziaływali w stosunkach osobistych — od osoby do osoby. Nie umieli jednak znaleść dźwigni, któraby zdołali poruszyć silniej pierwiastki uczuciowe wśród szerszych kół studenterii. Kiedy ich uwięziono, nie pozostał po nich w życiu uniwersyteckim jakikolwiek ślad trwalszy. Młodzież w masie swojej była wrogo usposobiona względem jakichkolwiek prądów, zrywających z zasadami lojalizmu politycznego.

Sytuacja zaczęła przybierać inną postać po r. 1880.

Napływa z poza Kongresówki młodzież zapatrzona w protesty studenterii rosyjskiej. Lokuje się głównie na medycynie. W ich liczbie znajdzie się jedna z tych postaci, które w sobie, że użyję utartego zwrotu, mają iskrę bożą — wielką umiejętność budzenia dusz ludzkich z uśpienia. Był to Stanisław Krusiński. O Warszawę zaczepi także uczestnik procesu krakowskiego, lecz urodzony w Cesarstwie, Lubiczankowski, wielki gaduła, nieco taki sobie radykalny Zagłoba, dobry do wypitki i wybitki. Ukażą się postacie Rojeckiego z Kamieńca i Sobolewskiego z Siedlec, polskie edycje typu bazarowskiego. Przybędzie Gustaw Wykowski. I wśród wychowanków szkół w Kongresówce znajdzie się nieco młodzieży ulepionej z innej gliny: ruchliwy Mieczysław Schmidt, niemniej ruchliwy, lecz poważniejszy a świeżo wypuszczony z Cytadeli Stanisław Barański, nawet całe klany gimnazjalne, jak mariampolczyków, a jeszcze później z drugiego gimnazjum warszawskiego. Zastępy te z roku na rok będą urastały w liczbę. Aż w końcu początek roku akademickiego 1882 — 83 przyniesie bardzo obfity zarybek radykalny. Brać czerwona upodobała sobie głównie medycynę. Radykalną będzie i przyroda, był to najbardziej wykształcony podówczas wydział w uniwersytecie, pełen umiaru — wielka siła krytyczna, ale szczerze stojąca na gruncie idei radykalnej: chłop w chłopa umysły o szerokim rozmachu, gotowe do wszelkiej ofiary. Wydział prawa, jak zawsze zachowawczy, myślał o karierze. Polacy z poza Kongresówki, bądź pochodzący z dawnych Kresów, bądź z głębi Rosji, nałożą swoje piętno na całą taktykę młodzieży. Na taktykę której założenia inaczej oddziaływać będą na umysły młodzieży niż wywody socjalistów zastępu 1877 — 78 roku o podatkach pośrednich Lassal'a lub nawoływania do zakładania oświatowych kółek robotniczych. O ich zachowaniu się świadczą dane liczbowe: wśród wydalonych z powodu schodki Apuchtinowskiej tworzyli około piątej części: gimnazja w Wiebsku lub Kamieńcu Podolskim dały „przestępców" dwa razy tyle co kaliskie, radomskie lub piotrkowskie, te zaś akurat tyle co Szawle, Grodno, Słuck... Ten prąd wpływów, niekiedy mający początek swój gdzieś aż na Uralu, nad Wołgą i w Syberii, zleje się z drugim, miejscowym, odczuwającym zwłaszcza silnie krzywdy zadawane przez carat kulturze polskiej i pojmującym, iż bez swobód politycznych niepodobna marzyć o rozległym ruchu robotniczym — był to pierwszy liczniejszy po r. 1863 a czynny zastęp występujący z hasłem otrząśnięcia się z lęku i apatii lojalistycznej, które wtedy powszechnie panowały w społeczeństwie. Młodzież uczestnicząca w tym zastępie bojowym zdawała sobie sprawę, iż polityka rusyfikacyjna ośmiela się planować wciąż nowe zamachy przeciwko polskości, ponieważ w atmosferze ówczesnej przygnębienia i obawy nie znajduje żadnego odporu ze strony polskiej. Któryś z dygnitarzy niemieckich w r. 1915 podczas okupacji wyrzekł, iż społeczeństwo polskie w masie swojej przypomina mu bryłę masła, którą daje się łatwo ciąć nożem i układać w różne naczynia. Powiedzenie to w całej pełni dałoby się zastosować do Kongresówki lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych. Odłam radykalny młodzieży pojmował, iż biurokracja rosyjska w Polsce, która na miejscu się przekonywała o nieudolności kraju do stawiania oporu, śmiało podejmowała inicjatywę, nie pytając się nieraz Petersburga i ku jego zdziwieniu osiągała całkowite powodzenie. Petersburg wciąż bowiem nie doceniał tej apatii i obawiał się zawikłań z powodu zbyt pośpiesznych czynów. Młodzież zgodnie ze swoim pojmowaniem rzeczy postanowiła wykrzesać obumarłą odporność. Socjaliści z całą mocą wysunęli sprawę tej walki z caratem i jego pachołkami, świadomi, że każdy energiczniejszy czyn protestu odezwie się głośnym echem wśród warstw pracujących.

Jako widownię protestów wybrano uniwersytet. W r. 1880—81 nadarza się po temu sposobność po sposobności: agitacja za wysłaniem adresu z powodu pięćdziesiątej rocznicy listopadowej, później przeciwdziałanie wysłaniu delegacji na pogrzeb cara Aleksandra II, w końcu wiec zwycięski w sprawie wydalenia studenta - denuncjatora Ostrowidowa. Rzecznicy lojalizmu politycznego — zwaliśmy ich **zulusami** — stanęli do walki w imię zagrożonego dobrobytu kraju i przeciw pchaniu ku jakimś nowym klęskom — w liczbie oponentów przeciw wysłaniu adresu na obchód rocznicy listopadowej znajdowali się koledzy, którzy jako narodowcy spoczęli po wielu latach za swoje zasługi na wawrzynach... Walka trwała w ciągu lat 1881 — 83. Do socjalistów przyłączają się studenci, których niezbyt obchodziła sama sprawa robotnicza, lecz którzy za to dawali się porwać hasłom protestu przeciwko rządom carskim. Uniwersytet rozbrzmiewa życiem i walką.

Przyśpieszył te fermenty swoim postępowaniem nowy kurator Apuchtin.

Od pierwszej chwili objęcia swego stanowiska usiłuje zaprowadzić rygor wojskowo - policyjny. Już pierwsze pogłoski o nowym dygnitarzu zwiastowały, że nad uniwersytetem zaciążyła brutalna ręka. Było to w Ogrodzie Saskim w pierwszych tygodniach po wakacjach. Do paru studentów siedzących na ławce podszedł poważnego wieku mężczyzna i po rosyjsku zirytowanym głosem zapytał, dlaczego mu się nie ukłonili. Studenci ci po raz pierwszy dowiedzieli się, że istnieje na świecie jakiś Apuchtin, oraz że ten Apuchtin jest kuratorem, ogół zaś akademików, iż ów pan Apuchtin wymaga, ażeby przed nim zdejmowano czapki. Dotychczas nawet rektor uniwersytetu, a tym bardziej kurator byli niemal postaciami mitycznymi, o których wiedziano, iż istnieją, że można spotykać ich na ulicy, ale są po to, ażeby pobierać pensję, nie zaś żądać od akademików oznak takiej czci. Niebawem rozpoczęły się na wielką skalę różne drobne wtargnięcia tego samego kalibru w sferę życia studenckiego. Niewątpliwie zaczepna postawa władz, zacząwszy od najniższego „naczalstwa": panów pedlów, podsłuchujących i podglądających na każdym kroku, a skończywszy na inspekcji, były objawem głębszej przyczyny:—ogólno-rządowej polityki w całym państwie względem studenterii w szczególności, wogóle zaś względem całej ludności. Jednak myśmy zapominali o tym związku i Apuchtinowi przypisywaliśmy natrętne wprowadzanie mundurów i czapek, zaostrzone ściąganie wpisów, zapodziewanie się listów nadsyłanych do prowodyrów opozycji na pocztę uniwersytecką, podsłuchiwanie przez pedlów i nawet robienie przez nich jawnych notatek o studentach. Wyobraźnia nasza była dotknięta opętaniem — myślą o wszechobecności Apuchtina! I było rzeczą zrozumiałą, że katastrofa będzie związana bezpośrednio z jego osobą. Podniecenie było takie, iż Wojniłowiczowi i Jackiewiczowi, obu witebszczanom, chodziły po głowie marzenia godne dzieciaków: zrobimy wiec, wezwiemy nań Apuchtina, który w rozumieniu witebszczan niewątpliwie przyjdzie, tam Jackiewicz z przyjaciółmi conajmniej zastrzelą go, a potem, potem — będą mieli dosyć czasu, ażeby podpalić wszystkie gmachy uniwersyteckie! Z cyrkułu policyjnego, zwanego uniwersytetem, nic się nie zostanie ku wielkiej przestrodze wszystkich innych cyrkułów tego rodzaju... I takie desperacko-dziecinne nastroje tułały się i wśród innych zapaleńców. Już po schodce apuchtinowskiej Miecz. Schmidt postanowił wysłać wybuchową maszynkę Apuchtinowi w drodze pocztowej. W opakowaniu zwykłym mieściłaby się ładna szkatułka, a w niej maszynka. Dla inicjatora nie ulegało znowu najmniejszej wątpliwości, że Apuchtin otworzy szkatułkę własnymi rękoma, a wtedy ta rozsadzi siebie i Apuchtina. Dulęba, który w procesie Proletariatu poszedł na ciężkie roboty, miał skonstruować maszynkę, Jelonkowski zaś, wagabunda polsko-rosyjski odcienia nihilistycznego, do starczyć dynamitu. Dulęba wywiązał się ze swego przyrzeczenia: płatny ślusarz zrobił maszynkę, ale tutaj nastąpiło pierwsze i ostatnie rozczarowanie: maszynka przybrała rozmiary wielkiego kufra...

Sprawa schodki, t. j. niby wiecu, nietylko wśród nas wysuwała się na poczesne miejsce. Stawała się sprawą ogólno - uniwersytecką. Naturalnie myśmy byli tym odłamem młodzieży, który podsycał istniejące wzburzenie. W końcu zimy 1883 r. odbyło się olbrzymie lecz poufne zebranie gdzieś na ulicy Złotej w lokalu na parterze. Byli tam tylko przedstawiciele odłamu radykalnego. Chodziło o sposób wyrażenia protestu przeciwko rządom Apuchtina. Znajdowały się także osoby i z poza uniwersytetu: Adam Zakrzewski, inżynier Buszman albo Buchman i inni. Kim był Buszman i dlaczego tam trafił, nie pamiętam. Zapamiętałem nazwisko jego tylko dzięki czyjemuś dowcipowi. Wystąpił z jakimś projektem protestu, niepraktycznym. Gdy skoczył, z kąta odezwał się głos:

...wszystko było na zawadzie,
Że się nie stało zadość Buchmanowej radzie.

Śmiech powszechny, i rada Buszmana utonęła bez dyskusji. Niemal w przededniu schodki odbyło się zebranie ogólno - uniwersyteckie Koła Delegatów. Wniesiono na nim sprawę protestu. Większość oświadczyła się przeciw jakiejkolwiek, jak się wyrażała, awanturze. Jednak rzecz zaczęła poważnie mącić spokój uniwersytetu i wydostała się poza mury uniwersyteckie. Z inicjatywy dra Ignacego Baranowskiego odbyło się posiedzenie prowodyrów ówczesnych opinii publicznej warszawskiej: był tam B. Chlebowski, Piotr Chmielowski, innych nazwisk nie pamiętam. Roztrząsano sprawę fermentów w uniwersytecie jako objaw, z punktu politycznego, wcale niepożądany. Niektórzy widzieli w nim powracającą falę 1863 r., z zapowiedzią represji rządowej dla całego kraju, inni — zwiastuna nihilizmu rosyjskiego. Postanowiono wejść w zetknięcie z młodzieżą uniwersytecką, aby na nią oddziałać w duchu uspakajającym. Z mniejszą tolerancją spoglądali na nas zulusi uniwersyteccy. Wniesienie na Koło Delegatów sprawy ogólno - studenckiego protestu przeciwko Apuchtinowi odbiło się głośnym echem na wszystkich kursach i stało się przedmiotem roztrząsań na korytarzach, w jadalni studenckiej i t. d. Rzecz stawała się głośna. Jedni byli przeciwko nam, gdyż, wychowani w lęku trwożnym przed okupantami, widnokręgami swymi nie wybiegali poza hasła pracy organicznej; inni zwalczali nas, gdyż obawiali się zamknięcia uniwersytetu warszawskiego, niebaczni na to, iż rząd, traktując uniwersytet jako placówkę wpływów rosyjskich, nie wyrzeknie się jej posiadania; jeszcze innym, a tych było najwięcej, ciężka była myśl o narażeniu kariery swojej. Rozprawy były namiętne i jak myśmy nie oszczędzali zulusów, tak również ci nie szczędzili nam pogróżek i insynuacyj. Aż w końcu podczas przerwy pomiędzy dwoma wykładami na pierwszym, czy drugim kursie prawa niejaki J., młodzieniec mało zdolny i mało rozwinięty, podniósł głośno sprawę „podżegaczy" uniwersyteckich i zaprojektował, ażeby ogół młodzieży zażądał od władz uniwersyteckich wydalenia: Stanisława Krusińskiego, Edmunda Sobolewskiego i mojej osoby, jako wichrzycieli spokoju. Sobolewski w warunkach mocno przykrych w imieniu całej naszej trójki spoliczkował wnioskodawcę. Ten stał się osobą popularną w uniwersytecie: proszono go, ażeby opisał zdarzenie, jedni, bo byli ciekawi, inni, ażeby na podstawie tego faktu uchwałą Koła Delegatów zmusić nas do opuszczenia uniwersytetu. Rzecz nabrała takiego rozgłosu, iż w końcu żandarmeria rozpoczęła śledztwo. Zostaliśmy wezwani do pana Siekierzyńskiego. Spodziewając się, że wśród naszych grzechów znajdzie się i policzek wymierzony temu komuś, umówiliśmy się, iż nie będziemy ukrywali pobudek naszego postępowania: chciał nas denuncjować, i myśmy wymierzyli mu karę, ażeby zapobiec gorszym dla siebie następstwom. Obecnie z pamięci wypadły mi wszelkie szczegóły tego śledztwa: pamiętam, że było to gdzieś na ulicy Miodowej, w dużym, ładnie umeblowanym, biurowym pokoju, że pan Siekierzyński więcej o mnie wiedział, niż przypuszczałem, i że po jakiejś godzinnej rozmowie wyszedłem od niego, ale z przekonaniem, że czyn nasz tak przykry z innych względów, okazał się dla nas bardzo pożyteczny: ci, którzy mają odwagę publicznie karcić zamiar denuncjacji, tym samym wykazują, iż nie mają grzechów poważniejszych na sumieniu. Zresztą czy tak myślały władze żandarmeryjne, nie dowiedzieliśmy się nigdy. Wypadki potoczyły się w tak szybkim tempie i przybrały charakter tak poważny, że sprawa policzka, nawet w oczach żandarmerii, stała się żartem niewinnym. Jednak, otrzymaliśmy Krusiński i ja zawiadomienie, iż mamy się stawić powtórnie u żandarmerii — akurat w dzień, kiedy zaczęły się aresztu. Postanowiliśmy przeczekać ten czas w Krakowie, lecz Krusiński uparł się, iż zajdzie na Miodową. Łudził się, iż rzecz może nie jest tak groźną, jak się przedstwia. Nie powrócił, a — nie wiem, gdzie go aresztowano, bo w życiu więcej z nim się nie widziałem, zaś sam wyjechałem zagranicę.

Marzenie nasze stało się faktem.

W ciągu paru godzin samorzutnie, żywiołowo, protest przeciwko Apuchtinowi doszedł do skutku! Po raz pierwszy od roku 1863 śmiało rzucono caratowi w Warszawie czynny protest.

Nieznany nikomu student Żukowicz, podobno Rosjanin, podczas posłuchania uderzył w twarz Apuchtina. A właściwie bodaj tylko zamierzył się go uderzyć. Nikt nie wiedział dokładnie, co się stało. Lecz wiadomość o policzku rozeszła się z niezmierną szybkością. Kiedy do mnie doszła, nie pamiętam. W każdym razie wiedziałem o niej, gdy wczesnym rankiem przed dziewiątą wyszedłem do uniwersytetu zorientować się w sytuacji. Józef Siemaszko, z którym mieszkałem, pozostał w domu, powiadając, że będzie czekał na wiadomość co ma robić. Na podwórzu uniwersyteckim były tłumy podnieconych studentów: zbieramy się w czwartym audytorium! Taki był powszechny okrzyk, przyczem nie formułowano co będzie dalej. Samo z siebie było zrozumiałe, że wyrazimy solidarność z Żukowiczem. Wszystko to odbywało się żywiołowo, samorzutnie, prędko. Rzecz była tak niespodziewana, że paroletni agitatorzy schodki jak Krusiński, Rojecki, Sobolewski, jak zagorzały jej zwolennik Rutkiewicz byli na niej nieobecni i dopiero następnego dnia zapisywali się w inspekcji iż solidaryzują się z jej uchwałami. I nie byli jedynymi! Mieczysław Schmidt, pierwszy do takich protestów, dowiedział się na Krakowskim Przedmieściu, że coś się dzieje w uniwersytecie, a gdy przybył, już nikogo nie wpuszczano do gmachu. Naturalnie, przeważały młodsze kursy. Przyłączyło się do znanych mi kolegów z opozycji moc młodzieży nawet z widzenia mi nieznanej. Później, gdy schodka przybrała charakter poważniejszy i nadeszła wiadomość, że nadciąga wojsko, liczba uczestników przerzedziła się. Wielu z młodzieży mi nieznanej przyszło z całą świadomością następstw. Gdy z nimi się później zaznajomiłem w ciągu kilku dni rozruchów na Krakowskim Przedmieściu i podczas sądów, w paru kompletnie zakochałbym się, tak dzielne były to chłopy. Oto Antoni Krzeczkowski, bodaj z trzeciego kursu, człowiek, który żył serdelkami i chlebem. Podobno przeczuwając możliwość protestu, porozumiewał się z ojcem swoim, że chce w nim uczestniczyć. Ojciec rzekł: nie możesz inaczej postąpić! Oto dwóch gdzieś z pod Uralu, czy z Syberii — nazwisk ich nie pamiętam *). zdaje się, dzieci zesłańców, przyjechali do Warszawy, tutaj biedowali, ale nie zawahali się ani chwili przyłączyć się do schodki. Byli i tacy, co jak ćmy do światła, rzucili się uczestniczyć w proteście, ażeby tego później żałować. Z pośród tych głodomorów nerwowych wymienię jednego, zaznaczę, iż ojciec jego, uczestnik jednej z pierwszych manifestacyj przed rokiem 1863, był wydalony z ówczesnej szkoły medycznej. Pogodził się ze swoim losem jako lojalny urzędnik w rządzie gubernialnym. Syna, studenta pierwszego kursu medycyny, spostrzegłem na wiecu. Zdziwiony jego obecnością podszedłem do niego i zapytałem: czy i kolega chce uczestniczyć w schodce? A było to już w chwili silnego podniecenia ogólnego. Naturalnie — brzmiała szczera, śmiała odpowiedź. I, gdy nastały chwile największego podniecenia i wielu zaczęło kompletnie szaleć, ten ktoś należał do liczby najbardziej szalejących. Kiedy zjawił się prof. Sanokwasow z czupryną kudłatą, jak u popa, gromadka zapaleńców, nie mogąc przedostać się pomiędzy przejściami, biegła po ławkach ponad głowami kolegów ku niemu z wyciągniętymi rękoma, z twarzą pół-obłąkaną, jak gdyby z zamiarem porwania go za włosy, i... — zresztą sami nie wiedzieli co poczną dalej. Na czele biegł ów ktoś. Był to jego pierwszy debiut na widowni życia uniwersyteckiego i... ostatni. Za te parę godzin szału znalazł się w kategorii najcięższej ukaranych. Ukarano już wytrzeźwionego, później zaś tak wytrzeźwionego, że gdym po paru latach znowu ujrzał mury warszawskie, pracował on w biurze oberpolicmajstra i tam z biegiem czasu zajął wybitne stanowisko.

Drobiazgowy przebieg schodki zupełnie zatarł mi się w pamięci. Pamiętam, że wśród zamętu zajmowania miejsc, żywej wymiany zdań pomiędzy uczestnikami, bieganiny pedlów, wciskania się do sali nowych uczestników i opuszczania jej przez gapiów, którzy widząc powagę sytuacji, wycofywali się, podniósł się i stanął na ławce Stanisław Krzyczkowski. Parę słów o nim. Był to już mężczyzna 26-letni, który dopiero przed rokiem zdawał jako ekstern maturę, wstąpił na medycynę i pracował jak pracuje człowiek, który w ciągu lat walczył o dostęp do uniwersytetu. Naturalnie, wyleciał z uniwersytetu, zaliczony do kategorii najwięcej ukaranych. Dał parę słów wyjaśnienia po co zebraliśmy się. Prawdopodobnie i inni przemawiali. Kto mówił i co nie nie pamiętam. Wiem tylko tyle, iż już w chwili, gdy charakter schodki stał się całkowicie wyraźny, przemawiałem, oświadczając, że ta może mieć bardzo poważne następstwa dla uczestników i że ci, którzy nie czują się na siłach i nie mają odwagi rzucić całej swej przyszłości na jedną kartę, niechaj opuszczą audytorium. Pretensyj za to do nich mieć nie będziemy. Śmiało patrzymy w nieznaną przyszłość, wiemy na co się odważyliśmy i dlatego chcielibyśmy, ażeby wszyscy byli ożywieni jednym duchem i jednym postanowieniem doprowadzenia rzeczy do końca. Lecz kiedy rzecz przybierze charakter stanowczy, nie pozwolimy wtedy nikomu wymknąć się od solidarności. W pewnej chwili ukazał się prof. Samokwasow, jedyny z pośród Rosjan, któregośmy nie podejrzewali o cele specjalnie rusyfikacyjne, w charakterze pośrednika. Podniecenie już wtedy było tak wielkie, iż omal nie padł ofiarą swego pośrednictwa. Zresztą o przyjęciu jakiegokolwiek protestu nie chciał ani słyszeć. W odróżnieniu od schodki ostrowidowskiej nikt z pośród władz uniwersyteckich nie ukazał się: inspekcja dobrze uświadamiała sobie, iż w ten lub inny sposób usłyszałaby coś urzędowo o Apuchtinie. Natomiast zjawili się przedstawiciele różnych odłamów z pośród zulusów, nawet z komplementami dla nas i całym wylewem serdeczności, ale zakończenie wszystkich ich mów było stereotypowe: kochani koledzy, miejcie na uwadze przyszłość swoją, a jeszcze bardziej przyszłość kraju i rozejdźcie się! Bądź sympatyzujący z nami, ale nie mający odwagi przyłączyć się do nas, bądź zwyczajni ciekawi, pragnący przyjrzeć się przebiegowi zdarzeń, tłoczyli się na podwórzu uniwersyteckim, a nawet na dolnych korytarzach. A gdzie zebrało się paręset młodzieży, tam musiało być gwarno: głośnym podźwiękiem odpowiadali na szyby wylatujące z okien czwartego audytorium, niekiedy na komplementy obelżywe rzucane im z okien. Niebawem pomruki tej gromady ucichły. Na podwórze uniwersyteckie wkroczył pułk wołyńskiej gwardii, oczyścił je, otoczył gmach wykładowy, przeciął komunikację i tym samym nie dopuścił kolegów, np. Krusińskiego, którzy zbyt późno dowiedzieli się o schodce i śpieszyli przyłączyć się do protestu. I nasze zastępy się przerzedziły: korytarz się opróżnił, a nawet z audytorium wielu się wymknęło. Pozostało nas niespełna dwustu, a w każdym razie około 160 ukarano mniej lub bardziej surowo: od udzielenia prostej nagany do wydalenia na lat 3 (t. zn. na zawsze). I myśmy zachowywali się cicho: świadomi, że niebawem przyjdą po nas, w oczekiwaniu tej chwili byliśmy spokojni, przygotowani na wszystko. Ukazały się władze, każąc nam wychodzić po jednemu, a właściwie przepuszczając po jednemu pomiędzy wojskiem. Przechodziliśmy przed stolikiem, przy którym siedzieli przedstawiciele inspekcji, tam zapisywano nasze imiona i nazwiska i odbierano legitymacje studenckie, następnie w asystencji paru bagnetów maszerowaliśmy, mając wciąż z obu stron żołnierzy, przez podwórze uniwersyteckie na boczną ulicę Oboźną, wolni od przynależności do uniwersytetu.

Na Oboźnej było wojsko, ale jużeśmy nie byli jeńcami. Naturalnie śpieszyliśmy czym prędzej na Krakowskie Przedmieście. Tam znowu stało wojsko, a nadewszystko czarno było od publiczności, zwabionej widokiem wojsk i zachęconej piękną pogodą wiosenną: dopięliśmy swego, władze uni

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8-EJ).

*) Jeden, bodaj Wolański z Ekaterynburga.

Leon Berenson

U BARONA...

Kartka ze wspomnień p. t. „Z sali śmierci“

Było to Pierwszego Maja 1907 r., w powszedni na pozór dla drzemiącej jeszcze Warszawy dzień. Ulice nie zmieniły swego wyglądu, tramwaje były czynne, otwarte sklepy wyglądały kupujących, maszerowały ospale nieliczne patrole policyjne.

Łagodne słońce budziło do życia świeżą zieleń wiosenną. W dzielnicach robotniczych, — w fabrykach, warsztatach, pracowniach, — mówiono cicho o święcie majowym, o masówkach, sztandarach, z rąk do rąk, niby skarb zaklęty, przemykała się bibuła partyjna, to czarowne ogniwo podziemia i ludu umęczonego, serce buntu biło mocniej i dźwięczniej...

A w X Pawilonie, w jednej z cel śmiertelnych, spokojnie czekał Baron...

Odcięty od towarzyszy, z którymi jeszcze kilka dni temu mógł ukradkiem zamieniać spojrzenie, a nawet słowo gorące i dojrzeć w ich oczach beznadziejne oddanie, wyrwany z atmosfery gorączki, która w Sali Śmierci udziela się prawie wszystkim, nie pomny już tego, co tam widział, słyszał o sobie i co cisnął w oczy sędziom, carowi i wszelkiej przemocy, siedział Smukły i przebierał w pamięci... Nie liczył godzin pozostałych do życia, ani chwil radości, które po czynach bojowych mogły napawać go dumą... Nie budziły wspomnień uciechy dnia zwykłego, których ten wyrobnik garbarski nigdy nie zaznał... Skrzydło miłości nie musnęło tego chłopca o głębokim spojrzeniu przed wcześnie zamglonych oczu, nie miał tych przeżyć, co tak natrętnie wracają i gnębią duszę w samotni...

Wpatrzony w jeden świetlany punkt, — tych kilku miesięcy żywota i rozmachu rewolucyjnego, — przykuty wspomnieniami do łańcucha czynów, którymi utrwalił na zawsze swoje miejsce w szeregach kohort wolności, ważył Baron każdy wyraz ukrytych w zanadrzu listów żegnalnych...

W ciszy nocnej, — kiedy zmorzony sennością, najbardziej przebiegły żandarm nie zakłóca spokoju skazańca, a ten zwycięsko wyzyska swą przewagę, — wtedy zrodziły się ostatnie akordy, — myśli i słowa, — to bohaterskie przed Zagładą pełnej piersi odetchnienie...

Na strzępach urzędowej „bumagi“, jak gdyby na pośmiewisko jej siły i ważności, zabrzmiał potężny głos Barona, apel jego do ludzi z wolności, do kroczących naprzód towarzyszy broni. Niewprawną ręką robociarską, kierowaną tylko wiarą i nieziemskim samozaparciem, bez krzty smutku i żalu, kreślił dla swoich, ten skromny, potulny, ówczesnym buntownikom niemal nieznany...

Bo gdy wrócił z Krakowa w końcu 1906 r., był dziwnie opuszczony... Jego chluba, piątka bojowa, w rozsypce; partyjne lokale zmieniły siedzibę; łącznicy zapadli się pod ziemię, i Baron, jak ten rozbitek, tułał się po wielkim mieście, by choć na chwilę przystań spokojną odnaleźć, rozejrzeć się wkoło, i znowu bratać z Czynem.

Suterena i poddasze, te tak niedawno gościnne ośrodki, witały go zimno, nieprzyjaźnie... Łoskot reakcji i czarnego terroru głuszył, niszczył powoli serca czułego porywy. Ludzie bali się wojska, policji, a nadewszystko zdrady, a Baron był przecie zwiastunem rozgromu i zemsty...

Nigdzie nie zagrzał miejsca... Z izby do izby, z kąta w kąt, od biednych do najbiedniejszych, od milczących do klnących półgębkiem, od bladych kobiet do przerażonych starych towarzyszy... I nie jedna mroźna noc zastała Barona w jakimś przedsionku, lub na klatce schodowej. Ziębnięty, skurczony, dziewiętnastoletni chłopiec, nieustraszony Rycerz Konspiracji, staczał się w zawrotnym tempie do Wielkiej Mogiły...

W swych listach nie mówi o sobie. „Walka o wolność, o dobro sprawy robotniczej“; nawoływanie do „oddania życia w ofierze“; wiara w „bliskie zwycięstwo“; radosne okrzyki na cześć „Wolności, Zwycięstwa, Rewolucji, P.P.S.“ — takie były te jego ostatnie słowa. Nie zwraca się do jednostki, nie rozczula się nad swym losem, nie pociesza bliskich... „Bo czem właściwie jest to życie“, zapytuje Baron i odpowiada sobie natychmiast: „Żołnierze caratu oddają się setkami tysięcy w walce o powiększenie dostatków i rozkoszy carowi i jego czynownikom. A my się wahamy oddać swe życie dla uszczęśliwienia i wyzwolenia całego społeczeństwa z pod bezprawia i ucisku...“. I żąda Baron, i woła do bracitowarzyszy, by tak bardzo nie stali o życie, by tłumnie szli do ołtarzy ofiarnych.

***

Męczy go jedna jedyna myśl... Czy zdoła przemycić na wolność te swoje dwa listy, czy szpiegowskie ucho żandarma nie uchwyciło szmeru ołówka, czy badawcze spojrzenia Kałmuków nie dojrzą niepokoju więźnia o los tych papierków, czy podczas jakiejś rewizji nie dotkną świętości plugawe ręce... Całe bowiem życie Barona zespoliło się z tymi listami. Był to nakaz sumienia i obowiązku, ostatni wysiłek duszy heroicznej, — nie szukanie chwilowego zapomnienia, nie ucieczka przed wizją nocnej na szafot pielgrzymki, — było to jak gdyby słońce, ssyłające na ziemię swe promienie życiodajne...

Myślał o swych obrońcach, bo oni mieli łatwy dostęp do niego, rozmawiali z nim bez świadków, byli wolni od wszelkich podejrzeń, rewizji... Więźniowie w Pawilonie opowiadali sobie, jak to żandarmi kłaniali się nisko adwokatom, jak to Patka nazywali „naczelnikiem“, jak sami pilnowali i przypominali, że trzeba odwiedzić oskarżonego, przydzielić mu obrońcę... W celach wiedziano, że obrońcy chętnie wynoszą „grypsy“, że nawet kiedyś jeden z nich rozsypał je na schodach (miał tekę dziurawą...). Zamarł, nie wiedział, co począć: nachylić się i zbierać, czy też udać, że nic się nie stało... Wybrał to ostatnie, poszedł dalej... Nikt wtedy nie ucierpiał. Więc liczył Baron na swych obrońców, że im zaufa swoje ostatnie tchnienie, — dwa listy do towarzyszy.

***

A ci zbliżali się do Cytadeli, z której uciekli onegdaj, późno w nocy po sprawie... Oszołomieni niezwykłym urokiem proroczej postawy młodego garbarza, ogłuszeni razami, jakimi darzył swych sędziów, rozentuzjazmowani jego wiarą w bliskie zwycięstwo, — uczuli swą nicość, jako ludzi i obrońców... Zmaleli, skarłowacieli przy tej tytanicznej postaci Smukłego i chyłkiem uchodzili z pola walki, — z Sali Śmierci.

Kułakowski, stary bursz dorpacki, gawędziarz pełen humoru i dowcipu, człowiek o tkliwym sercu i pięknych odruchach,—zamilkł, a towarzyszący mu kolega — nowicjusz adwokacki, — szedł za nim w osłupieniu... Nie zakłócili rozmową ciszy ulic staromiejskich. I tylko w śródmieściu, gdy się rozstawali, spojrzeli sobie w oczy, by wyczytać w nich przerażającą bezbronność i bezradność...

Teraz w obrębie Cytadeli przeżywali na nowo tę fantastyczną scenę, kiedy Baron, jak orzeł królewski, wznosił się na niebotyczne wierzchołki bohaterstwa i, przyznając się mimochodem do najrozmaitszych aktów terrorystycznych, wyjaśniał wsłuchanym w jego słowa sędziom, kim jest, dlaczego został sługą rewolucji, czemu nienawiść do niewoli, niby czar szlachetny, opętała go na zawsze. Jak rzewnie dźwięczał jego głos, a oczy paliły, gdy w słowach serdecznych mówił o „ucisku wszystkich ludzi pracy“, o tym, że „nie może być nienawiści między narodami“, że „będą kiedyś one wszystkie wolne w wolnych siedzibach“, że „wszyscy pracujący są braćmi“ a „nienawiść i gniew swój zwrócił on tylko ku najemnym sługom carskim“...

W tym wgłębieniu Sali Śmierci, gdzie podczas zabaw orkiestra grywała, stał Smukły, — groźne widmo Kary i Zemsty. Oparty o poręcz krzesła, nerwowo uśmiechnięty, wbił wzrok w wiszący nad stołem sędziowskim portret Mikołaja II. Zdawało się, że przemawia tylko do niego, że z tej olbrzymiej złoconej, tandentnej ramy wygląda żywy, ostatni z carów moskiewskich i słucha Barona, a ten mu złorzeczy i grozi... „Nie dalej, jak za kilka lat jego nie będzie“ — krzyczał, wskazując na Mikołaja... „Wy wszyscy zginiecie, lud was zniszczy“ — wołał do sędziów... Nagle pochylił się przez barierę i, świdrując wzrokiem młodego prokuratora, powtarzał kilka razy, — coraz ciszej. „mogiły wasze będą pokryte hańbą, ludzie będą pluć na nie...“.

***

Szybkim krokiem wszedł do pokoju widzeń, gdzie adwokaci czekali na niego. Niezmieniony, łagodny witał się z nimi. Nie mówił o wyroku, ani o dalszych krokach. Pragnął tylko sprawdzić, czy dobrze zapamiętał pewne urywki, a nawet słowa ze swego przemówienia do sądu. Żałował, że zbyt słabo uwydatnił rolę robotnika w Polsce, że mówiąc o ucieczce do Krakowa, niepotrzebnie powiedział „z obawy przed wami“... Spojrzał w stronę drzwi, w których była mała wizjerka — oko judaszowe— by stwierdzić, że nikt nie podgląda i przyciszonym głosem oświadczył, że ma grypsy, które musi wysłać na wolność. Lekkie, niedostrzegalne prawie poruszenie głów było wymowną odpowiedzią i zgodą. Ciepłe ręce Barona pozostały na chwilę w dłoniach Kułakowskiego, przekazując jemu i pokoleniom ten przedśmiertny, ale jakże radosny i potężny okrzyk buntowniczej duszy proletariackiej. Pobieg w świat hymn Barona na cześć wolności wszechludzkiej, prymityw w swej formie, ale bogaty, szczodry w swej głębokiej miłości dla ludu pracującego, dla wszystkich cierpiących narodów...

Wręczenie tych listów i pewność, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, uspokoiło Barona. Uśmiechał się dobrodusznie, gdy mówiono o wystraszonych minach sędziów. Zauważył przy tym, że nie spodziewał się takiej wyrozumiałości z ich strony, że mogli mu przecież przerwać, a nawet odebrać głos... „Dałbym susa przez barierę, stanąłbym przed nimi, wczepiłbym się w ich brody“— dodał, śmiejąc się na cały głos.

Nic złego nie mówił o Białoruckim, tym współoskarżonym, byłym członku jego piątki bojowej, którego podejrzewano o wydanie Barona. Interesował się, czy będzie miał widzenie z obrońcą, czy w innej sprawie grozi mu również śmierć i jak to się zapowiada... Na sprawie rozmawiali ze sobą. Baron nie czynił mu żadnych wyrzutów, a podczas wyjaśnień Barona „Japończyk“ ciągle wycierał łzy.

Smukły nie dał żadnych osobistych zleceń... Nie miał swego życia ten wybrany dzieciak Rewolucji, nie zaznał rozkoszy dumań miłosnych, stracił przyjaciół w trudach bojowych, był sierotą na wielkich szlakach Rewolty polskiej. Kilkakrotnie powracał do swych listów, jak gdyby chciał podkreślić, że tylko nimi żyje, a gdy obrońcy odchodzili, złamani, acz udający spokój i ufność w zmianę wyroku, zatrzymał ich przy drzwiach i, patrząc przed siebie, w zaświaty, zapytał: „Czym właściwie jest to życie...“. Zabrakło im tchu i odpowiedzi... I znowu, — zbici, zdruzgotani, — odeszli od Wielkości.

***

A ona, — ta Wielkość, — nie znała granic i stała się nadludzką, gdy w jedną z pierwszych nocy majowych orszak oprawców prowadził za Wrota Iwana tryumfującego w swej ekstazie młodzieńczej Barona.

Zgasły latarnie w rękach żandarmów, brzask dnia uczynił je zbytecznymi, czarne sumienia wykonawców dręczył jednak jakiś niepokój. I, rzeczywiście, w ostatniej chwili nastąpiło w ich szeregach zamieszanie, dały się słyszeć szmery niezadowolenia, niedowierzania, było poruszenie, bieganina, aż na rozkaz komendanta Cytadeli zarządzono odwrót. Skałłon polecił wstrzymać wykonanie wyroku.

Smukły skorzystał z chwilowego rozprzężenia i z pod stóp szubienicy jął krzyczeć do stropionych niedoszłą do skutku egzekucją: „Nie prosiłem o łaskę, ani o życie, — nie zmienię się, będę zawsze ten sam, — będę tępił was wszędzie, chociaż darujecie mi życie. Nie uspokoję się nigdy na wolności, będę waszym prześladowcą...“

Tak wołał Nieustraszony. I nie zaszumiały wierzby nadwiślańskie, nie zerwała się wichura, by odwrócić te słowa od uszu wroga, nie obudził się Okrzeja, by swym całunem okryć Barona... O wszystkim psy gończe doniosły swej władzy i w ciągu kilku jeszcze dni zamierał Baron w celi śmiertelnej.

Stary Siedielnikow, intendent X Pawilonu, „gołąbkiem“ przez wszystkich zwany, dwa razy modlił się za czystą duszę Barona... Długie, długie lata spędził w Cytadeli, z za firanek okna parterowego wpatrywał się w „paradę śmierci“, klęczał i płakał...

I powrót Barona do celi nazwał ten wierzący brat-Moskal **ZMARTWYCHWSTANIEM.**

Ludwik Krzywicki

„Schodka Apuchtinowska“

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7-ej).
wersyteckie przekształciły schodkę w sprawę rozleglejszą — w pierwszy po r. 1863 protest polityczny. Publiczność chwytała studentów, rozpytywała o istotę zajścia, wprawdzie nie wykazywała zbyt żywych sympatyj dla naszego czynu, ale także i najmniejszej niechęci. Była ciekawa przede wszystkimi Wiadomość, iż studenci „buntują się“, dosięgnęła krańców Warszawy już przed uroczystym wyprowadzeniem nas przez wojsko. I wszędzie wywoływała zaciekawienie, z którym szła w parze zupełna dezorientacja — ani potępienia, ani poparcia. Jedynie w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej zrobiło się gwarniej: rzucono myśl pójścia gromadnego na pomoc studentom.

Ale wracam do przerwanego wątku. Każdy z nas spieszył do cukierni Tura, t. j. knajpy studenckiej, znajdującej się naprzeciwko wejścia do uniwersytetu. Było to prawdopodobnie pomiędzy drugą a trzecią. Nie chciało się odejść z pobliża placu wojny. Gwarno było i tłoczno, i nieco głodno, bo ciastkami trudno była nasycić głód młodych apetytów, było tak tłoczno, że wypadało stać i, stojąc, obradować co jutro robić. Rozkaz brzmiał: wszyscy jutro do uniwersytetu!

Ale nazajutrz droga do uniwersytetu była zamknięta.

Wchodziło się do uniwersytetu przez bramę, która znajdowała się głębiej niż obecnie, tam gdzie graniczą z terytorium uniwersyteckim z obu stron obce mu kamienice. W tym zagłębieniu, o godz. 10 rano, zaczęliśmy się zwolna gromadzić w większej liczbie. Na odsiecz uniwersytetowi przybyła konna żandarmeria. A na Krakowskim Przedmieściu ukazywały się wciąż nowe oddziały wojska: ułani, kozacy dońscy, zwyczajna piechota, gwardia wołyńska. Władze jak gdyby chciały urządzić popis, ile mają i jakiego chłopa zbrojnego w Warszawie! I każdy nowy oddział podnosił w nas otuchę: zrobiliśmy swoje — przyuczamy społeczeństwo do protestu! Żandarmeria szybką szarżą oczyszczała zagłębienie prowadzące z Krakowskiego do uniwersytetu. Niektórych przyparła kompletnie do muru. Musieli się bronić. W tym położeniu znalazł się Rymsza. A ponieważ miał w ręku grubą a ciężką laskę, zaczął się nią zasłaniać. Aresztowano go. Okrzyk, iż Rymszę wzięto, zelektryzował wszystkich. Paru rzuciło się do dorożki, aby jechać do oberpolicmajstra z żądaniem wypuszczenia Rymszy. Schwytaliśmy Własowa przed pałacem Kronenberga na dzisiejszym placu Małachowskiego. Akurat jechał w rosyjskiej prolotce. Wiem tylko tyle, że po chwili Własow stał na ulicy, a ja siedziałem na jego miejscu i energicznie protestowałem przeciw postępowaniu władz. Własow zachowywał się bardzo grzecznie. Obiecał wypuścić Rymszę, a sprawę skierować do sądu zwyczajnego. A kiedy ówczesną ulicą Berga, dzisiaj Traugutta, wracaliśmy na Krakowskie Przedmieście, zastaliśmy wejście na nie zamknięte: w poprzek ulicy stał oddział gwardii pułku wołyńskiego, a jak oko sięgnęło, wszędzie widać było na Krakowskim bagnety i kozaków. Brak było tylko armat.

Oddziałem na ulicy Berga dowodził kapitan, oraz młody chorąży, nieco zawstydzony rolą jaką spełniał. Ten odrazu uspokoił nas: „chuda wam nie sdiełajem!“ Tutaj spędziliśmy parę godzin, wynagradzając sobie oczekiwanie po dziecięcem agitacji pomiędzy żołnierzami, na co młody chorąży patrzał przez palce. Żołnierze chętnie brali papierosy i chowali je do kieszeni, przyczym czasami uśmiechali się na nasze żarty mocno polityczne, niekiedy wybuchali śmiechem na zapytanie, czy to prawda, iż na każdego z nas przeznaczono jedną armatę i że te armaty są już w drodze, ale nic nie odpowiadali. W każdym razie mogliśmy być pewni, że — bez stanowczego w tej mierze rozkazu— nie pałają chęcią poturbowania nas zbyt energicznego. Ale nie byliśmy sami, ulica była otwarta z drugiego końca. Każdy bez przeszkód mógł przyjść i bez przeszkód odejść. Między innymi tą drogą sprowadzano posiłki — buterszniyty i inne podobne rzeczy. Więc mieliśmy gości co nie miara. Byli studenci, którzy przychodzili zaspokoić ciekawość swoją i potem zniknąć, a może jeszcze później chwalić się przed pannienkami, iż odważyli się stąpać po tak niebezpiecznych miejscach. Jednego z nich zagadnięto: A kolega co tu porabia? Czy chce przyłączyć się do nas? — Nie chcę narażać swojej przyszłości! — brzmiała cyniczna a szczera odpowiedź. Ale pytanie poskutkowało, bo pan kolega ulotnił się w oka mgnieniu. Przybył jakiś starszy jegomość, żeby nam powiedzieć komplement, a właściwie opowiedzieć co o nas mówią w Warszawie. Otóż w Warszawie powiadają: Tak się takie rzeczy robi!

Innymi słowy, Warszawie podobała się nasza stanowczość. Zjawił się manifestacyjnie redaktor Adam Wiślicki z małżonką swoją pod ramię, witał się z tymi z pośród nas, których znał, dopytywał się, przypominał, że „Przegląd Tygodniowy“ czeka na artykuły, a chociaż w słowach swoich zachował jak największą powściągliwość, to przecież silnym uściskiem dłoni zadokumentował, że jest z nami. Jak skończyły się te gawędy na ulicy Berga, o tym niejasne mam wspomnienia. Nie zdaje mi się, abyśmy rozeszli się dobrowolnie. Mam raczej wrażenie, że po paru godzinach wojsko oczyściło ulicę i położyło kres naszej manifestacji.

Rozpoczął się sąd. Sądzić nas zasiedli trzej profesorowie: Ganin, Simonenko, nazwiska trzeciego nie pamiętam. Codziennie pewna liczba z pośród nas otrzymywała wezwania, przy czym — zdaje się — z góry już posegregowano winowajców. Ci, którzy otrzymali najsurowsze wyroki, byli wzywani w ostatnim dniu. Zresztą wśród najciężej ukaranych znalazło się paru zupełnie z nazwiska mi nieznanych lub takich, którzy podczas schodki po raz pierwszy pojawili się na widowni życia uniwersyteckiego i zarazem po raz ostatni: ich odpowiedzi na sądzie śmiałe, zdecydowały o ich losach — sądzono nie według czynów podczas schodki, ale widocznie brano pod uwagę mnóstwo innych okoliczności. A więc ukarano surowo Rosjan: Iwanowa i Razumiejczyka, usunięto cytadelników: Barańskiego i Pławińskiego, wydalono wielu nieobecnych na schodce, którzy dopiero później zapisali się w inspekcji w tej liczbie: Krusińskiego, Sobolewskiego, Rojeckiego, Schmidta, Siemaszkę.

W końcu kwietnia ogłoszono wyroki, na ogół surowe. Karze uległo 137 studentów, w tej liczbie 34 wydalono na lat trzy, a właściwie na zawsze; 35 na dwa lata! 32 na rok bez prawa wstąpienia kiedykolwiek do uniwersytetu warszawskiego i 25 również na ten przeciąg czasu, lecz z prawem powrotu do Warszawy. A w dalszym ciągu [illegible] uwięziono i wywięziono do Petersburga, skąd wypuszczono ich po paru miesiącach. Byli to: J. Homolicki, St. Krusiński, Z. Mierzejewski, M. Schmidt i E. Sobolewski.

Warto byłoby pomówić o losach wydalonych, jak również porównać ich zachowanie się podczas schodki i po niej z zachowaniem się dzisiejszej młodzieży w obliczu odpowiedzialności. „Andere Zeiten, andere Vögel — andere Vögel, andere Lieder“.

Pomówienie o tym odłożymy do innej okazji.

Mickiewicz o „nieinterwencji"

Bywają fakty „upiorne", bywają również i słowa - upiory. Fakty żyją krótko, są jednodniowe i niepowtarzalne; natomiast słowa miewają żywot fatalnie długowieczny. W historii Europy nowożytnej jednym z takich słów-upiorów jest słowo *NIEINTERWENCJA*.

Adam Mickiewicz stwierdził — lat temu prawie dziewięćdziesiąt — iż słowo to *„stworzyli i puścili w obieg Ludwik Filip, Thiers i Guizot"*, ludzie reakcyjnych rządów burżuazji francuskiej w dobie walk wolnościowych 1830 — 1848 r. Dziś, po stu latach, ożyło ono — upiornym zaiste brzmieniem — w ustach przedstawicieli tej samej zachodnio - europejskiej burżuazji.

Kiedy się — w kwietniu 1938 r. — czyta artykuł Mickiewicza p. t. „Nieinterwencja", wydrukowany w „Trybunie Ludów" w marcu 1849 r., trudno doprawdy oprzeć się przekonaniu, że wystarczyłoby tylko zmienić nazwiska Thiersów i Lamartinów na — Delbosów i Flandinów, dorzucić Chamberlaina i lorda Plymouth, podstawić w miejsce mocarstw „Świętego Przymierza" — dzisiejszą „oś Rzym — Berlin", a w miejsce Piemontu i Sabaudii — dzisiejszą Hiszpanię republikańską: wystarczyłoby, krótko mówiąc, paru zmian w nomenklaturze historycznej, aby wspomniany artykuł mickiewiczowski mógł być przedrukowany we współczesnej prasie demokratycznej, jako całkowicie aktualny, ściśle przylegający do rzeczywistości naszego czasu, osąd tej ponurej tragikomedii, która *dziś* — jak przed stu laty czy dziewięćdziesięciu laty — zwie się *polityką nieinterwencyjną*".

Przypomnijmy pokrótce. Europa lat 1830 — 1848 była, jak i dzisiejsza, widownią zmagania się dwóch światów: Europy oficjalnej *„rządów"* i Europy — znacznie ważniejszej — *„ludów"*, walczących o ideały wolnościowe, republikańskie i demokratyczne. Na straży pierwszej z nich, na straży reakcyjnego „porządku", stała przede wszystkim koalicja potężnego „trójkąta" stolic: Wiednia, Berlina i Petersburga, system, odpowiadający — jeśli chodzi o sens społeczny — dzisiejszemu blokowi państw faszystowskich. Za najważniejsze swoje wspólne zadanie system ten uważał walkę bezwzględną z wszelkimi dążeniami wolnościowymi, gdziekolwiek tylko wybuchały one w ówczesnej Europie, w Medjolanie czy w Warszawie, w Madrycie czy w Peszcie. Jak dzisiaj, tak i wówczas żywioły patriotyczno - demokratyczne od Bałkanów po półwysep iberyjski i od Wilna po Brukselę ideowego i politycznego dla siebie oparcia przywykły szukać we Francji i Anglii, krajach „wolnościowych" i „konstytucyjnych". Odwrotnie też, wszystko składało się na to, że popieranie europejskich ruchów wyzwoleńczych leżało w dobrze pojętym interesie państwowym obu tych przodujących społeczeństw zachodnio - europejskich. Jasno zdawali sobie z tego sprawę francuscy i angielscy demokraci, a także emigranci polityczni ze środkowej i wschodniej Europy, korzystający z gościnności angielsko - francuskiej. Polacy zwłaszcza upatrywali we Francji naturalną niejako i najważniejszą sojuszniczkę wszelkich dążeń wyzwoleńczych, orędowniczkę ludów i narodów uciśnionych. Wyobrażeniom tym bynajmniej jednak nie odpowiadała polityka Francji oficjalnej, t. zw. monarchii mieszczańskiej Ludwika Filipa, będącej wykładnikiem klasowych interesów burżuazji francuskiej. Wynalazkiem tej właśnie, równie obłudnej, jak oportunistycznej polityki była teoria i prakyka „nieinterwencji".

Trudno, zaiste, o jaskrawszy przykład „powtarzania się historii". Oto np. cyniczne słowa Metternicha, wyrzeczone do marszałka Maison po wybuchu sabaudzko - piemontskim:

„Aż dotąd pozwalaliśmy Francji wysuwać zasadę nieinterwencji, teraz jednak pora powiedzieć, iż nie myślimy uznawać tej zasady w stosunku do Włoch".

Czyż nie przypomina to niemal dosłownie dzisiejszej interpretacji „zasady nieinterwencji", jako obowiązującej tylko Francję i Anglię, nie obowiązującej zaś w najmniejszym stopniu Włoch i Niemiec?

Albo dzisiejszej jaskrawej różnicy w stosunku do wojny hiszpańskiej między obecnym Rządem Francji a masami proletariatu francuskiego — czyż nie odpowiada najściślej takie oto zdanie z artykułu Mickiewicza:

„Mówiąc o Francji, zagranica oczywiście ma na myśli tylko Francję urzędową; lud francuski zawsze rozumiał tak, jak my, ten barbarzyński wyraz „nieinterwencja", stworzony przez Ludwika Filipa, wycofany z użycia przez rewolucję lutową i przywrócony w słowniku dyplomatycznym przez p. de Lamartina".

„Nieinterwencja — pisał dalej Mickiewicz — *która za czasów Ludwika Filipa oznaczała kolejne opuszczenie Romanii* (Rumunii), *Polski, Belgii, Hiszpanii... teraz oznacza bezpośrednie pozostawienie wrogowi granicy francuskiej, porzucenie Piemontu i Sabaudii"*.

Czyż dzisiaj, w r. 1938, „barbarzyński" wyraz: nieinterwencja, nie oznacza porzucenia na pastwę zaborczych faszyzmów bohaterskiej, ociekającej krwią Republiki Hiszpańskiej, a jutro — któż wie? — czy nie będzie on oznaczał porzucenia Czechosłowacji?

Jakże żywą, jak bezpośrednią aktualnością brzmią dzisiaj i te jeszcze, końcowe słowa artykułu Mickiewicza o „nieinterwencji":

„Jeszcze raz: w Rzymie, Warszawie, Brukseli, Madrycie, jak dziś w Turynie, atakowane są i bronione te same interesy, które ścierają się w Paryżu, na ulicach i w Zgromadzeniu Narodowym".

Tak jest. Wtedy i dzisiaj te same ścierają się w całej Europie interesy: interesy „rządów", skoncentrowane w dyktaturach faszystowskich, i interesy „ludów", mas ludowych, łaknących demokracji i wolności. Jesteśmy najgłębiej przekonani — jak niegdyś przekonany był o tym Adam Mickiewicz — że w dziejowych tych zmaganiach zwyciężą ostatecznie — „ludy".

Cóż zostało z potęg, przeciw którym wieszcz nasz, wraz z całą europejską demokracją ówczesną, bojowym piórem walczył przed dziewięćdziesięciu laty? Cóż zostało z wielkiej metternichowskiej Austrii, z monarchii Hohenzollernów, z władztwa carów rosyjskich? Na tym samym, co one, szlaku dziejowym kroczą dziś — ku tym samym przeznaczeniom — wszystkie despocje współczesne: „totalistyczne" dyktatury. Tylko skala, zasięg zmagań są dziś niepomiernie większe, szersze i głębsze. I tempo — *tempo historii* — bystrzejsze i ruchliwsze...

LEON KRUCZKOWSKI

KONRAD WINKLER

Sztuka w państwach totalnych

Każda epoka, każdy ruch społeczny czy polityczny pragnie zostawić swój obraz w sztuce. Sztuka staje się w tym wypadku arcyważnym dokumentem stwierdzającym postawę myślową i zdobycze kulturalne epoki. Zwycięska dziedzina życia pragnie narzucić sztuce swój typ myślenia i odczuwania — dąży do osiągnięcia jednolitości kultury. I widzimy jak tu i ówdzie opanowuje ona różnorodne jej dziedziny, jak łatwo wciska się wszędzie i jak mocno narzuca swój typ. Dlatego też w środowiskach, gdzie charakter danej epoki najsilniej się przejawia, zupełnie jest uprawnione pytanie o jej wartość ze stanowiska kultury „jako takiej".

W Niemczech, Włoszech i ZSRR powstały idee (wszystko jedno jakie), które poważnie zaciążyły na duchowym i umysłowym obliczu świata. One nadają charakterystyczne piętno naszej epoce, którą wielu z nas uważa za przepadłą. Idee te są jak najbardziej aktywne, narzucające się i dlatego niezmiernie niebezpieczne dla owego systemu wartości wytworzonych wytężonym wysiłkiem całego szeregu pokoleń, gdzie kultura była i jest wytworem strukturalnym cywilizowanych społeczeństw i gdzie harmonia między jednostką twórczą a społeczeństwem, była uwarunkowana smakiem i pojęciami estetycznymi swych czasów. Wprowadzanie, pod wpływem przemożnej doktryny, nowych zasad strukturalnych w budowie państwa, opartych na totalizmie, zapominanie o naturalnym prawie rozwoju jednostki i podporządkowanie życia duchowego tej ostatniej takim czy innym celom zbiorowości — jest dzisiaj źródłem wielu istotnych nieporozumień w dziedzinie kultury.

Albowiem kultura nie jest rzeczywistością istniejącą samo przez się. Może ona łatwo ulec zniszczeniu lub degeneracji. Klęska ta grozi zawsze każdej, najbardziej nawet wyrafinowanej kulturze, bo jeśli ma ona istnieć, musi być bez przerwy broniona przez żyjących ludzi, którzy wciąż utrzymują kontakt z ogólną kulturą świata, musi być co dnia potwierdzana w ich życiu duchowym, w ich czynnościach i zamierzeniach na przyszłość. Dlatego też każde usiłowanie zmierzające do zubożenia i ograniczenia roli osobowości w dziedzinie kultury — wprowadza w tę sferę chaos i dezorganizację.

Obserwujemy dziś niezmiernie interesujące zjawisko, kiedy racjonalistyczny sposób myślenia w sprawach państwa, zastosowany do sztuki, jak najgorsze wywołuje skutki. W Niemczech np. usiłuje się obecnie doszukać się w sztuce pierwiastków odradzających, któreby stanowiły niejako ekstrakt nazistowskiej doktryny. Spodziewano się, że w sztuce, jako w najsilniejszym, najbardziej aktywnym przejawie życia narodu — znaleźć można te elementy, które na innej drodze ukształtowały duszę współczesnych Niemiec. Ale osławiony już dzisiaj „Tag der Deutschen Kunst" w Monachium, przyniósł pod tym względem kompletne rozczarowanie. „Dom Sztuki Niemieckiej", mimo nader surowej selekcji wystawowego materiału — mieścił w swym wnętrzu samą makulaturę. Nie pomogła huczna reklama — bo obrazy i rzeźby były złe, publiczność zaś wolała zwiedzać pawilon „Zwyrodniałej sztuki" (modernistycznej), bo tam znalazła wiele pierwszorzędnych talentów, w których objawiła się wola twórcza bieżącej epoki.

Sztuka w faszystowskiej Italii mniej jest natomiast narażona na przymusowe wprzągnięcie do rydwanu chwały panującego tam reżymu. Ma ona tylko pretensję do wyemancypowania się spod wpływów francuskich i do zachowania pewnych odrębności narodowych — co, na razie przynajmniej, nie wiele daje sposobności do objawienia rasowego geniuszu plastycznego współczesnych Włoch. Pragnąc bowiem znaleźć swą własną drogę i swą własną linię wytyczną w tej dziedzinie — należałoby odrzucone wartości zastąpić nowymi, conajmniej równorzędnymi — na co współczesne pokolenie „czarnych koszul" poprostu nie stać. Moim zdaniem współczesna sztuka włoska, a przynajmniej ta jej część najbardziej esencjonalna i najoryginalniejsza — zawdzięcza swe istnienie i swój sens estetyczny głównie sztuce francuskiej. To, co w tej dziedzinie mają do pokazania Włochy Mussoliniego — to nie jest niczym innym, jak tylko pewną odnogą tej wielkiej rzeki, której główne koryto prowadzi przez Paryż. Pod tym względem dzisiejsza Italia nie jest w lepszym położeniu, aniżeli inne kulturalne narody europejskie, a samo teoretyczne „chcenie" odseparowania się od obcej kultury p... nej — podobnie, jak same uczucia patriotyczne, chociażby podniesione do najwyższej potęgi — nie stworzą bynajmniej jakiejś odrębnej a wartościowej sztuki.

Rozwój życia artystycznego na terenie ZSRR pozostał niewątpliwie w tyle za gwałtownymi przemianami na innych frontach życia zbiorowego. Plastyka nie dotarła tam na razie do nowych źródeł twórczości i nie zdobyła się na wyprodukowanie nowych form ekspresji. Wysiłek zbiorowy artystów sowieckich zmierza głownie do odnowienia treści (tematu), wskutek czego, być może, wartości artystyczne pozostały tam na drugim planie, a tradycja sztuki przedrewolucyjnej utrzymuje nadal swoje wpływy. Obok pierwszorzędnej grafiki — malarstwo sowieckie (sądząc z międzynarodowych wystaw zagranicznych), jego poziom i skala jego problemów — nie frapują nikogo. Na dobrej drodze był przedtym rosyjski futuryzm; miał przynajmniej jakąś dynamikę środków — nie posiadał jednak na tyle siły, by z „żywymi iść naprzód" a słabnących stawiać na nogi. Zakłamał się doszczętnie w sztuce stosowanej i dekoracji i zczezł. I to było jego tragedią.

Dzisiaj panuje tam niepodzielnie t. zw. „socjalistyczny realizm". Artystom sowieckim chodzi tam najwidoczniej o to, by rzeczywistość malarska pokrywała się bez reszty ze zwykłą rzeczywistością dnia codziennego. Tylko, że z tej rzeczywistości bierze się jedynie to, co w chwili obecnej stanowi istotę i jądro życiowych zainteresowań sowieckiego społeczeństwa — co może pobudzić ambicje mas i masy te do zgóry obranego celu znacznie przybliżyć.

W ten sposób spełnia tam sztuka rolę nader ważnego czynnika propagandowego — co jednak w ogólnym bilansie jej rozwoju nie przyczyni się bynajmniej do zapewnienia trwałości jej dalszej linii ewolucyjnej, narażonej ponadto na przeróżne niespodzianki ze strony panującej w danym momencie koniunktury.

MAŁY FELIETON

Świt, dzień i noc

Rzecz dzieje się w ościennym państwie. Osoby działające: Hans Floh, Luiza — jego żona, Fritz, Trude, Horst i Paula — ich dzieci; kontroler i głośnik radiowy.

SCENA I. ŚWIT.

Głośnik: Wstawać, wstawać! Zaczynamy ranne ćwiczenia gimnastyczne.

(Rodzina zbiera się koło głośnika radiowego. Wszyscy w sportowych spodenkach).

Ojciec (odczytuje listę obecności): Hans Floh — jest! Luiza Floh.

Matka: Jest!

(Ojciec wywołuje imiona dzieci według starszeństwa. Dzieci odpowiadają: „jest". Brak Pauli).

Paula (z sąsiedniego pokoju): Taka jeszcze jestem senna!

Ojciec: Wstawać, wstawać! Marsz!

(Wbiega Paula w kusej koszulince i ziewając).

Paula: Dałbyś mi spać. Tak mi się spać chce! Przecież nikt nie widzi!

Ojciec: A głośnik to pies? Jak gada, to może i widzi.

(Paula wystraszona patrzy w głośnik).

Ojciec: Uformować się w dwa rzędy!

Głośnik: Zaczynamy naszą ranną gimnastykę. Na raz — skłon w dół, na dwa — wyprost. Zaczynamy: Raz.... dwa, raz... dwa, raz... dwa, raz...

(W głośniku coś trzasnęło. Cała rodzina trwa w pozycji nachylonej, wypiąwszy sześć różnych wymiarów kuprów na świat).

Matka: Chyba wstanę. Już mnie krzyż boli.

Ojciec: Nie wolno! Nie było komendy. Czekać!

SCENA II. DZIEŃ.

Głośnik: Baczność! Baczność! Tu centralna rozgłośnia niemiecka i wszystkie rozgłośnie Rzeszy. Przystępujemy do obiadu. *(Cała rodzina zbiera się przy stole).* Proszę podać zupę!

(Matka przynosi z kuchni wazę, którą stawia na stole. Rozlega się łomot u drzwi).

Głos za drzwiami: Otwierać! Tu narodowo - socjalistyczna kontrola obiadowa pod hasłem walki z marnotrawstwem.

(Ojciec otwiera drzwi. Wchodzi kontroler. Wszyscy stają na baczność. Kontroler ogląda zupę i obwąchuje wazę).

Kontroler: Fe! Obrzydliwy zapach!

Matka: To ta nowa namiastka przyprawy, co...

Kontroler: Milczeć, nie wydziwiać! Trzy oka smalcu wielorybiego na zupie! To marnotrawstwo! Żeby mi się to więcej nie powtórzyło. Za drugim razem złożę raport. *(Wychodzi).*

Matka (płacze): Łyżkę tego - przeproszeniem świństwa włożyłam dla okrasy... Już nie wiadomo co i jak gotować.

Ojciec (spogląda z niepokojem w głośnik): Musimy stosować się do przepisów... Jeden wódz, jeden naród, jedno danie... przepraszam, chciałem powiedzieć jedna Rzesza.

Głośnik: Hallo, hallo! Przystępujemy do konsumowania dzisiejszego jednego dania. Proszę ująć łyżki! Na raz — nabieramy łyżkę zupy, na dwa — sięgamy łyżką do ust.

Paula: Na trzy zatykamy nosy.

(Dzieci wybuchają śmiechem).

Ojciec (wystraszony): Milcz, ty nas wszystkich zapędzisz do obozu koncentracyjnego!

Horst: O wa, wielkie mi rzeczy! W naszej klasie trzech chłopców już posłało swych ojców do obozu za to, że ich bili. Zadenuncjowali ich.

Głośnik: Raz... dwa... raz... dwa... raz... dwa.

(Rodzina na komendę chłepce zupę).

SCENA III. NOC.

Głośnik: Z uderzeniem gongu będzie godzina ósma. Uwaga! Zaczynamy godzinę odprężenia i rozrywki. Wszyscy mają być uśmiechnięci, pogodni, weseli. Twarze mają promieniować. W pokoju ma być widno. Wszyscy oddają się grom towarzyskim.

Matka: Horst, nie ziewaj! Paula, czemu twoja twarz nie promienieje?

Paula: Mamo, ja jestem głodna!

Horst: Mnie się spać chce.

Ojciec (z niepokojem patrzy w głośnik): Jak mi zaraz się nie uśmiechniecie i twarze nie będą wam promienieć, to tak wam skórę wyłoję, że popamiętacie mnie.

(Twarze Horsta i Pauli promienieją. W głośniku rozlegają się dźwięki marsza).

Głośnik: Die Strasse frei den braunen Battalionen...

ULTIMUS.

EUGENIUSZ AJNENKIEL

O godz. 7.15 wyrok wykonano...

Był to początek 1907 roku. Robotnicy Łodzi ciężkie w swym życiu przeżywali chwile: trwał lokaut a wśród zlokautowanych — głód i chłód; ruch organizacyjny skłócony został rozłamem; trwały walki bratobójcze, prowokacja wdzierała się w szeregi robotnicze. Ulice miasta — to wówczas wielka knieja, w której ktoś ciągle polował na kogoś, a ofiary walały się we krwi. Patrole wojskowe włóczą się po ulicach. Aresztu, krzyk bitych ludzi.

Oto 28 luty 1907 roku; 10-ta wieczór. W dół ulicy Andrzeja, szybkim, pewnym krokiem idzie młody mężczyzna. Znienacka paraliżujący okrzyk:

„Stoj, ruki w wierch!" (Stać, ręce do góry!).

Moment wahania. Błyskawiczny ruch rąk i trzask strzałów braunigowych. Młody człowiek począł uciekać w stronę Piotrkowskiej, ścigany, po chwili, strzałami karabinowymi. Żołnierze biegną, nie przestając strzelać. Uciekający odpowiada strzałami. Tuż ulica Piotrowska, z za węgla wyrasta postać policjanta. Strzał i policjant kryje się we wnęce sklepu. W prawo więc, ulica wolna! Jeszcze jeden strzał w stronę pogoni. Brauning nie strzela. Brak kul. Odrazu niknie pewność siebie. Zabrakło kuli, która męską śmierć przynieść może — ostatniej dla siebie. Teraz na łaskę i niełaskę! Tu brama domu. Niepotrzebną już broń — w kąt. Szybko przez podwórze. Z czterech stron zabudowane. Wyjścia niema. Na klatkę więc schodową, dzwonić do drzwi. Może otworzą — ukryją. Niestety — nikt otworzyć nie chce. Pierwsze piętro, drugie, trzecie. Nikt nie pomoże. Zejść niema poco. Schować się — niema gdzie. Przykucnąć, przytulić się do kąta — może nie zauważą.

I tak go schwytano. Pobito i nieprzytomnego do cyrkułu zawleczono. Tam ustalono, że nazywa się **ANTONI KMIECIK.**

Antoni Kmiecik był instruktorem Organizacji Bojowej PPS w Łodzi. Urodził się w roku 1884, we wsi Gorzkowice. Wychowywał się w Piotrkowie, gdzie ojciec jego Stefan, był dozorcą więziennym a następnie pracował w monopolu państwowym. Młody Antoni po skończeniu szkoły miejskiej oddany został na praktykę do krawca — kończąc ją jako czeladnik.

W czasie praktyki uczęszczał na niedzielne kursy rzemieślnicze. Do Łodzi przyjechał w 1904 roku, pracował i uczył się, chciwie czytając książki. Dostał się do dużego zakładu Emila Szmechla. W roku 1905 zorganizował krawców swego zakładu wkoło PPS., biorąc żywy udział w życiu rewolucyjnym. W roku 1906 wstąpił do Organizacji Bojowej PPS. — brał udział w jej wystąpieniach. Aresztowany dnia 28.II 1907 r. mimo zadanych mu mąk, nikogo nie wydał, choć do przynależności do PPS. się przyznał.

Według praw stanu wojennego, oddany został pod sąd wojennopolowy. Akt oskarżenia zarzucał mu, że w dniu 28 lutego 1907 roku, w Łodzi, na ul. Andrzeja około domu nr. 14, o godz. 10 wieczór, wezwany do zatrzymania się, odpowiedział strzałami, w starciu z patrolem dążąc do pozbawienia życia żołnierzy 15 roty, 137 Ekaterynburskiego pułku piechoty: Illi Białowina i Mikołaja Kuźmina.

W czasie starcia, od kul karabinowych, ranną została na ul. Andrzeja, 20-letnia robotnica Marianna Jędrzejewska, na ul. Piotrkowskiej zaś 23 letni robotnik Jan Matuszkiewicz, który przewieziony do szpitala — zmarł.

Antoni Kmiecik, oskarżony o „napad zbrojny na patrol wojskowy", stanął przed sądem wojennopolowym, o godzinie pierwszej w nocy, dnia 8 marca 1907 roku. Po krótkiej rozprawie — ogłoszono wyrok, skazujący Kmiecika na śmierć przez rozstrzelanie. Zapytany czy zechce przyjąć pociechę religijną — zgodził się i przyjął ją z rąk ks. Edwarda Kawińskiego. O godzinie 7.15 rano wyrok wykonano.

„Łodzianin" organ PPS. okręgu łódzkiego, nr. 30 z kwietnia 1907 roku zamieszcza poniższą notatkę o ostatnich chwilach skazańca:

„Dnia 8 marca 1907 roku w lesie Konstantynowskim został rozstrzelany Kmiecik Antoni, pseudonim „Izydor". Zanim rozległy się strzały, Kmiecik krzyknął: **„Niech żyje rewolucja! Niech żyje Socjalizm! Precz z caratem!"**

Międzynarodówka Socjalistyczna

Jej charakter i znaczenie

O Międzynarodówce dużo się teraz mówi w Polsce — w kołach prawicy „sanacyjnej“ i w kołach „narodowych“. Z Międzynarodówki zrobiono pocisk przeciw socjalistom. Międzynarodówka?!... powiadają reakcjoniści — ależ to „zaprzeczenie“ stanowiska polskiego, to „zaprzeczenie“ państwa i narodu! i t. d.

Jak jest w rzeczywistości? Dlaczego stoimy, na gruncie akcji międzynarodowej mas pracujących? Dlaczego bierzemy udział w Międzynarodówce? Pytanie to aktualne w dniu 1-go Maja, w dniu święta solidarności międzynarodowej.

Międzynarodówka socjalistyczna od chwili swego założenia w 1864 r. nie tylko nie była wrogą dla dzieła Niepodległości polskiej, lecz stała się raczej bojowniczką o naszą Niepodległość. Już w r. 1863 w Londynie manifestowali proletariusze francuscy i angielscy na wspólnym „mityngu“ przeciwko polityce Napoleona III i Palmerstona (Anglii) wobec Polski. Był to rok powstania polskiego. Delegat angielski żądał wówczas nawet wojny z Rosją — w obronie Polski. Potem wybrano komitet dla przygotowania założenia Międzynarodówki. Dalszym ciągiem było zwołanie 28 września 1864 r. drugiego „mityngu“ w Londynie — z udziałem Marksa. Na tym mityngu wybrano komitet drugi z 32 osób. I ten komitet dopiero opracował podstawy założenia Międzynarodówki. Cały czas była mowa o konieczności *wspólnej zagranicznej polityki robotniczej — ze względu na Polskę*. I w ten sposób sprawa Polski stała się PUNKTEM WYJŚCIA dla założenia Międzynarodówki.

Po założeniu I Międzynarodówki Marks rozpoczął energiczną akcję w obronie Niepodległości Polski. Znane są jego walki z *Proudhonem* na tym tle. Już na Londyńskiej Konferencji I Międzynarodówki w r. 1865 nastąpiło starcie z proudhonistami. Marks oświadczył, że w r. 1863 podczas powstania polskiego Proudhon ujawnił „cynizm godny kretyna“. Engels w szeregu artykułów (r. 1866) w „Commonwealth“ oświadczył, że gdziekolwiek robotnicy samodzielnie brali udział w ruchach politycznych, „ich polityka zagraniczna była wyrażona w paru słowach— odbudowa Polski“. Na I (genewskim) Kongresie I Międzynarodówki w r. 1866 stanęła znowu sprawa Polski — proudhoniści energicznie zwalczali stanowisko Marksa. Ale proudhoniści niebawem stracili w Międzynarodówce wpływy i znaczenie.

Takie były pierwsze kroki I Międzynarodówki. W r. 1876 upadła. II Międzynarodówka powstała w r. 1889 w Paryżu. Na swym Londyńskim Kongresie 1896 r. stanęła na gruncie prawa wszystkich narodów do samookreślenia. Polska na zjazdach Międzynarodówki figurowała zawsze jako samodzielne państwo. I w ten sposób Międzynarodówka rozbioru Polski nie uznała.

Ale to są wspomnienia historyczne — coprawda bardzo znamienne. Przejdźmy jednak do dnia dzisiejszego.

Co właściwie uzasadnia międzynarodową formę naszego ruchu? Formę, która zresztą nigdy nie była w sprzeczności z naszą walką o Niepodległość. Byliśmy w Międzynarodówce wówczas, gdy nasza partia — jedyna w Polsce — prowadziła czynną walkę o Niepodległość. A „sanatorom“ przy tej sposobności przypominamy, że także Piłsudski należał w swoim czasie do Międzynarodówki...

Dzisiejszy KAPITALIZM JEST MIĘDZYNARODOWY. Banki, kartele coraz bardziej przybierają charakter międzynarodowy. Przypomnijmy tylko międzynarodowy charakter przemysłu *naftowego*, tak obecnie ważnego! Jest zorganizowany na całym świecie zaledwie w paru spółkach. A skoro kapitalizm jest międzynarodowy, więc i walka z nim musi być międzynarodowa!

Pozatem reakcja międzynarodowa, zwłaszcza FASZYZM, występuje w formie akcji międzynarodowej. Co to jest „*Faszintern*“ — wiadomo. W Hiszpanii trzy faszyzmy (hiszpański, włoski, niemiecki) walczą z ludem hiszpańskim solidarnie. Główne państwa „Faszinternu“ podpalają wspólnymi siłami cały świat. Rzecz więc jasna — walka o demokrację i pokój musi mieć charakter międzynarodowy.

Oprócz tych względów gospodarczych i politycznych, wymienimy ważki wzgląd MORALNY „Miłość *bliźniego*“ — wielki moralny nakaz chrześcijaństwa — jest nakazem międzynarodowym, ogólno - ludzkim. Wszystkie narody tworzą razem Ludzkość.

Takie są główne — w pobieżnym zarysie — motywy naszego stanowiska w sprawie Międzynarodówki. Przynależność do Międzynarodówki — ze względów przytoczonych — nigdy nam nie przeszkadzała i nie przeszkadza walczyć o Niepodległość i bronić tej Niepodległości!

K. CZAPIŃSKI.



W majowy dzień idziemy na czerwony szlak...

Pójdziemy dziś na czerwony szlak. Pójdziemy pełni nadziei i wiary w promienny świt, zakwitający blaskami olśniewającymi nowego jutra. Za nami długa droga, wymoszczona krwią naszych braci, łzami cierpień, krzywdy i niedoli ludzkiej. Przed nami biły gościniec usłany jeszcze ostrymi kamieniami, o które przyjdzie nam może nogi ranić, ale wiodący nas prosto do celu. Wyszliśmy z grzęzawisk, stanęliśmy na pewnym, twardym gruncie. Nikt i nic nie zdoła nas zepchnąć ze szlaku, którym kroczymy.

Rośnie nasza czerwona gromada, rośnie las czerwonych sztandarów. W ich łopocie słychać poszum Przyszłości. Nie ma już dla nas odpoczynku. Idziemy przez ostatni etap naszej ciężkiej drogi zmagań, trudu i znoju. W jednym rytmie biją nasze serca. Trzeba się śpieszyć, cel już niedaleki.

W ciemną noc szedł kiedyś bojowiec socjalistyczny. Szedł w ciemną noc z tęsknotą mas w serca ku słońcu wyzwolenia. W majowy dzień kule szarpały czerwony sztandar, kule strzępiły hasła Niepodległości, Wolności, Socjalizmu. Wokół zgraja jurgieltników i zdrajców krzyczała „wasz nadszedł kres“, a Oni szli osamotnieni „do końca wierni P.P.S.“.

I znów jak kiedyś idą dzisiaj bojownicy do walki o nową Polskę, o prawdziwą Polskę. Ale dziś nie idą już osamotnieni. Dziś idą, jako milionów walczących straż przednia.

Jeszcze wykrzywia zbrodniczym grymasem plugawą twarz pokraczny karzeł reakcji, jeszcze łudzi i judzi płatny najmita faszysłowski, jeszcze wyciąga drapieżne łapy nigdy nienasycony moloch kapitalistyczny, ale fala płynie nieustannie i zalewa czarne, zlejące zgnilizną bagniska i mielizny. Nikt nie zdoła jej biegu zatrzymać, ni odwrócić.

„Choć burza huczy w koło nas, do góry wznieśmy skroń“. Skronie, serca i pięści w górę!

W dzień majowy ślubujmy, że testament, pisany krwią serdeczną tych, którzy padli w wiernej służbie dla Socjalizmu, wypełnimy aż do ostatniej litery. Przyjdziemy w dzień zwycięstwa nad ich mogiły, pochylimy nasze czerwone sztandary i zameldujemy, że Lud pracujący wierny ich przykazaniom, zdobył świetlane, szczęśliwe, opromienione chwałą DZISIAJ.

ROMUALD SZUMSKI.

Rekord narciarski 86-letniego chłopa

Pewien włościanin fiński, Pekka Kitti, który przekroczył już 86 lat, odbył w ostatnich dniach w Finlandii północnej drogę 110 klm. na nartach w ciągu jednego dnia, zdążając na pogrzeb swego zmarłego przyjaciela.

Psy aryjskie i niearyjskie

Prasa austriacka donosi, że na wielką wystawę psów, która odbędzie się w Wiedniu w dniach 21 i 22 maja, nie będą dopuszczane psy, należące do niearyjczyków.



Czym jest nasz Pierwszy Maj?

Dzień 1-go Maja znalazł się tego roku pod obstrzałem wielu nowych czynników, które po raz pierwszy występują na arenę, jako wrogowie tego tradycyjnego obchodu Święta Pracy.

„Kurier Poranny“ zaatakował świętowanie 1-go Maja, oskarżając wszystkich tych, którzy przywiązują wagę do tego dnia, niemal o wysługiwanie się wrogom Polski.

W podobny mniej więcej sposób — określa swoje stanowisko w sprawie 1-go Maja organ Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych „Robotnik Polski“, kryjący pod tą nazwą skromnie swoje oblicze sektoru robotniczego OZN-u. Jakiś nieznany p. Salwator (co w tłumaczeniu na polski język ma znaczyć „zbawca“) — nawołuje robotników polskich, aby z tradycją 1-go Maja zerwali.

Ale robotnicy polscy *nie zrezygnują z Pierwszego Maja.*

Dzień 1-go Maja 1938 odbywa się przecież w warunkach zaostrzonej niezwykle sytuacji międzynarodowej. „Bez wystrzału“ poddano Austrię hitleryzmowi, co pośpiesznie kontrasygnowali i przedstawiciele kleru austriackiego z kardynałem Innitzerem na czele. Rzadko w dziejach kara za zbrodnię popełnione (na robotnikach austriackich) następuje tak szybko. Oto ten kraj stał się prowincją, marchią „Trzeciej“ Rzeszy.

Imperializm faszyzmu przejawia się na całym świecie. Po Abisynii — przyszło kolej na Hiszpanię. Ten piękny kraj, już dwadzieścia dwa miesiące prawie walczy po bohatersku z najazdem obcym, firmowanym przez zbuntowaną część generalicji i przez prawicowe koła hiszpańskie.

Robotnicy polscy już bardzo dawno ustalili, że należą do obozu, który widzi rzeczywistość w jej barwach prawdziwych. Świętowano dzień 1-go Maja wtedy, gdy bohaterstwem było wychodzenie na ulicę z Czerwonym Sztandarem, by narazić się na kule wojsk obcych, na szable kozackie, na więzienia i wygnania. Robotnicy polscy nie wyrzekli się nigdy tego święta. I dlatego dzisiaj również nie pójdą za „syrenimi głosami“ tych, którym w Polsce dzieje się... wcale nieźle.

Zanotowano w Polsce zimą tego roku największą liczbę bezrobotnych, jaka kiedykolwiek była notowana urzędowo — ponad 550 tysięcy ludzi. Pozostaje po wsiach, w osadach fabrycznych i na ulicach wielkich miast, w norach i ponurych mieszkaniach robotniczych — razem kilka milionów obywateli bez pracy. Wszystko to wymaga pilnego i troskliwego załatwienia. Swojego czasu korzystali bezrobotni z pomocy doraźnej tak długo, jak długo tej pomocy potrzebowali. Obiecywano od tego czasu, że Polska zmieni swoje oblicze, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Nikt tego dotychczas z obiecujących nie traktował poważnie.

A jednak hasła rzucone przez klasowy ruch zawodowy: *hasła właściwej pomocy dla bezrobotnych, wielkiego planu gospodarczego i wielkich robót publicznych* — nie zawierają o sobie nic coby przekraczało granice możliwości ludzkich.

Wystarczy rzucić okiem na szeroki świat, by się przekonać, że ludzie nic wspólnego nie mający z jakimkolwiek radykalizmem społecznym — ludzie choćby tej miary, co Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dokonali wielkich zmian, właśnie *skracając czas pracy i organizując wielkie roboty publiczne.* Roosevelt zrobił to występując otwarcie przeciwko „10 tysiącom sytych bogaczy“, którzy rozporządzają bardzo znaczną częścią dóbr gospodarczych całych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Mówiono kiedyś, że na przeszkodzie stoją „święte zasady“, związane z gospodarką pieniężną. Dzisiaj już i w Polsce jest coraz mniej teoretycznych i praktycznych obrońców złotego podkładu pieniądza, porzuconego przecież zupełnie przy wielkich eksperymentach i przy finansowaniu olbrzymich zbrojeń choćby np. Niemiec hitlerowskich.

Przejeżdżałem kilka razy przez takie kraje jak np. „uboga“ Szwecja. W porównaniu do Polski jest to przecież kraj, stojący bez porównania niżej, niż my, pod względem warunków naturalnych. Jest to kraj „drewniany“ — kraj, który poza minerałami metalowymi i rybami w morzach i rzekach, zbudowany jest na skałach bezpłodnych. A w Szwecji właśnie jest, o ile się nie mylę, *najwyższy poziom życia.* Zarobki robotników przekraczają bardzo znacznie zarobki we wszystkich innych krajach. Bo to dziwne „królestwo“, *rządzone przez demokrację szwedzką* — uczyniło z tego kraju prawdziwą oazę dobrobytu.

Nasze zasady i dążenia — okazuje się, że są zupełnie możliwe do zrealizowania. Trzeba tylko — sprawić, by w Polsce przywrócono zaufanie powszechne, by powstały rządy, oparte o masy robotnicze i chłopskie. Takim rządom można postawić zadanie: — *wprowadzenia planu kilkoletniego, walki z tym stanem gospodarczym, w jakim znajdujemy się dzisiaj.*

Wychodząc 1-go Maja na ulice miast, wsi i osad fabrycznych, krocząc pod czerwonymi sztandarami PPS i klasowych Związków Zawodowych — wszystkie te swoje sprawy postawimy na porządku dziennym życia Polski. Żaden p. „Salwator“ nie potrafi oduczyć robotników polskich od tradycji 1-go Maja, uświęconej ciężkimi ofiarami naszych Czerwonych Sztandarów, dopóki wszystkich naszych zasad: *Demokracji, Wolności i Powszechnego Dobrobytu oraz Sprawiedliwości Społecznej nie wcielimy w życie całkowicie.*

A. ZDANOWSKI.

ALFRED GRUENEWALD

PROFESOR

Pracownia fizyczna wypełniona była nieprawdopodobnym wrzaskiem. Uczniowie Wiegler i Schneeweiss toczyli zawziętą walkę. Właśnie pewna część widzów zawrzała głośnym oburzeniem z powodu niezbyt prawidłowego chwytu Wieglera, gdy do sali wszedł wykładowca Möselmeier.

Profesor był małego wzrostu, miał czterdzieści lat, łysą głowę i nosił binokle o silnych szkłach. Gdy się uśmiechał, zresztą dość rzadko, miał wyraz nie tyle zadowolenia, ile stanu wątpliwości i pokazywał swe nierówne zęby. Głos miał cienki, krzykliwy i niezmiernie żywe ruchy długich rąk.

Człowiek o takiej powierzchowności ma ciężki żywot w szkole. Z niższymi klasami jeszcze pół biedy, ale gdy chodzi o młodzieńców, którym sypie się już wąs pod nosem — trzeba być przygotowanym na najgorsze.

Nadmiernie energicznym krokiem wszedł Möselmeier na katedrę:

— Cisza! — Siadać!

Hałas ustawał powoli, obaj gladiatorzy doprowadzali do porządku swą garderobę.

— Wiegler, jak ty wyglądasz?

— Dziękuję, dobrze, panie profesorze — odpalił bezczelnie sztubak.

Rozpoczął się wykład. Möselmeier potrafił pięknie ubarwić przedmiot wykładu, uczynić go nad wyraz interesującym. Zapalił się nawet, mówiąc o tajemnicy przyciągania ziemi i t. d.

Lekcja szła doskonale i można było mieć pewność, że da słuchaczom zamierzoną korzyść.

Nagle po raz wtóry padło w wykładzie słowo „przyciąganie“. Dało ono bodźca Wieglerowi do dowcipu na temat Möselmeiera, siły przyciągania wobec kobiet. Dowcip szeptany na ucho obiegł wnet klasę i wywołał początkowo tłumiony, po tym głośniejszy śmiech. Profesor musiał przerwać wykład.

— Co takiego? Cisza!

Śmiech wzmógł się. Krążyło już kilka żartów wątpliwej wartości, na ten sam temat.

— Jeżeli się nie uspokoicie, przetrzymam klasę dłużej.

Groźba nie skutkowała. Nie wierzono, by Möselmeier istotnie wprowadził ją w czyn.

W napiętą sytuację wpadło energiczne pukanie — na salę wszedł dyrektor dr. Hellwig. Möselmeier zeskoczył, by powitać dostojnego gościa, a prymus Fahlbaum, siedzący w pierwszej ławce pomógł dyrektorowi zdjąć futro.

Wizyta dyrektora nie zwiastowała niczego groźnego: klasa odetchnęła, gdy odczytał komunikat o stypendiach. Po tym rzekł kilka ogólnikowych zdań, popatrzył badawczo na gromadę chłopców — znał dobrze tych hunwotów, i zabrał się do wyjścia.

Już przy samych drzwiach odwrócił się nagle i rzekł wesoło do Möselmeiera:

— Omal nie zapomniałem! Panie kolego, proszę przyjąć najserdeczniejsze powinszowania z racji ożenku! — Obaj panowie uścisnęli sobie serdecznie ręce i dyrektor wyszedł.

Sensacyjna wiadomość — Möselmeier ożeniony — do tego stopnia poraziła umysły, że na chwilę zaległa cisza. Profesor czuł, iż musi dać niejakie wyjaśnienie. Był wielce onieśmielony:

— Tak... w istocie — zbyt późno może zdecydowałem się na ten krok. Jednakże sądzę, że zrobiłem dobry wybór...

Teraz dano upust temperamentom. — Winszujemy panu profesorowi, winszujemy! — Uczniowie z krzykiem tłoczyli się wokół katedry. Był to przecież najlepszy ze wszystkich żart!

Möselmeier wychodząc z klasy miał pod pachą dużą paczkę zeszytów — wykładał matematykę w niższej klasie. Wiegler podbiegł:

— Panie profesorze, zaniosę panu zeszyty do domu!

— Czy byś chciał, w istocie?

— Naturalnie! Pan profesor mieszka jeszcze w dawnym mieszkaniu?

— Tak. Zatem będzie mi miło, t. j. będzie *nam* miło, gdy przyjdziesz. O piątej, dobrze?

***

Blada drobna kobietka wprowadziła chłopca do pokoju:

— Pan będzie łaskaw spocząć, mąż za chwilę przyjdzie.

Wiegler siadł, a pani Möselmeier krzątała się przy kredensie.

— Wypije pan z nami filiżankę kawy?

— Z chęcią, jeżeli państwo pozwolą — Wiegler zerwał się z miejsca.

— Niechże pan siedzi — rzekła gospodyni, w dalszym ciągu przygotowując podwieczorek.

Wiegler znów siadł. Zmieszany rozglądał się: czysty, miły pokój. Jakże inaczej to sobie wyobrażał! Z nieznanych powodów był wściekły na siebie — głupota, dlaczego Möselmeier musiał mieszkać w norze? A teraz, ta żona; nie młoda i nie ładna, ale jaka na miejscu. I on, sztubak Wiegler został tu zaproszony na kawę! Wiedział, że trzeba coś powiedzieć, ale nie mógł z siebie wydobyć słowa.

Wstał, gdy wszedł Möselmeier, który go serdecznie powitał słowami, skierowanymi do żony:

— To jeden z moich najlepszych uczniów.

— Pewnie pan będzie się dalej kształcił? — zapytała, podtrzymując rozmowę.

— O tak, łaskawa pani.

— Lotto, panowie są głodni — zręcznie zmienił temat profesor, znikając w kuchni.

Wkrótce we trójkę siedzieli przy stole. Kawa była wonna, a ciasto znakomite. Wiegler szybko myślał: Czy to możliwe, aby uprzejmy pan w miękkiej bonżurce był tym samym profesorem, którego rano ośmieszyli? To przecież inna twarz i inny głos. Ta jego żona, taka miła i dystyngowana i tak wpatrzona w męża. To chyba jakiś cud. I wcale nie śmieszne. A on, Wiegler, uważał to małżeństwo za temat do żartów. O, idiota.

— Wiegler, czemu nie jesz, ciasto jest roboty mojej żony.

Chłopiec jeszcze nie oprzytomniał:

— Czyżby? — zdziwił się tak zabawnie, że małżonkowie zaczęli się śmiać, a chłopiec im wtórował.

Godzina minęła szybko wśród swobodnej gawędy. Chłopiec pożegnał się. Profesor go odprowadził.

— Jakże ci się u nas podobało?

— Nadzwyczajnie, panie profesorze!

— Dowidzenia, chłopcze.

W tej chwili stało się coś, czego Wiegler sam później nie mógł zrozumieć: w dziwnym wzruszeniu schylił się i pocałował wyciągniętą ku sobie prawicę Möselmeiera.

Zanim zdumiony profesor mógł zareagować, Wiegler szybko oddalił się.

***

Nazajutrz, podczas wielkiej pauzy, Wiegler wszedł na katedrę, by dać wyjaśnienie w związku z wczorajszą wizytą. Było ono krótkie:

— Każdemu z was, który ośmieli się kiedykolwiek szydzić z Möselmeiera, porachuję żebra!

Tłum. K. L.

O mur bohaterskich piersi

rozbijają się ataki faszystów

Wielka ofenzywa przeprowadzana przez powstańców w Katalonii, kosztem olbrzymich ilości materiałów wojennych i wojska, nie osiągnęła celu. Od dłuższego czasu, sytuacja na froncie nie zmieniła się zupełnie. Co więcej, wojska republikańskie przejęły inicjatywę wzdłuż rzeki Ebro, Segre i w Pirenejach.

Nieprzyjaciel wsparty przez lotnictwo, czołgi i artylerię, przedsięwziął ostatnio na froncie Tremp wielką ofenzywę, która rozbiła się, dzięki zręcznemu manewrowi wojsk republikańskich, które oczekiwały tej ofenzywy od 48-miu godzin i odstąpiły na pozycje z góry przygotowane, dzięki czemu ofenzywa powstańcza natrafiła na próżnię. Wieczorem przeciwnatarciem wojska republikańskie odebrały pozycje wyjściowe, zadając nieprzyjacielowi olbrzymie straty i na niektórych odcinkach posunęły się naprzód, poprawiając swe pierwotne linie.

Na odcinku wybrzeża, oddziały włoskie w dalszym ciągu atakowały wojska republikańskie, acz z mniejszą energią. Jednakże nie udało im się zdobyć najmniejszego skrawka ziemi, mimo wielkich strat, tak w ludziach jak i w materiale wojennym.

Na frontach Teruel, Montalban, Allada, walki wciąż trwają. Wszelkie wiadomości, dotyczące przerwania tego frontu przez powstańców nie są zgodne z rzeczywistością.

Ofenzywa na wielką skalę, którą chcą przeprowadzić wojska niemieckie i oddziały falangistów w okolicach Malagi, wskazuje na chęć zrealizowania starego planu sztabu pruskiego, dążącego do zdobycia dla Niemców okolicy sąsiadującej z Gibraltarem.

Dowództwo wojsk republikańskich jest jednakże dostatecznie przygotowane na taką ofenzywę, która musi się również załamać.

Korespondent agencji Havasa donosi, że ciągłe deszcze utrudniają poważnie operacje wojskowe na froncie katalońskim, a specjalnie na odcinku Teruel.

Wojska powstańcze zatrzymały się na linii Teruel — Morella i są niepokojone przez oddziały wojsk rządowych.

„Bracia Krzyża"

zamiast książką - zajmowali się spiskami

Policja rumuńska wykryła, iż w łonie b. Żelaznej Gwardii istniała także organizacja uczniów szkół średnich pod nazwą „Bracia Krzyża". M. in. w Starożyńcu (Bukowina) do organizacji należało 86 uczniów, którzy opłacali składki miesięczne, odbywali zebrania, ćwiczenia i t. d. Poza tym w okręgu Orhei policja na podstawie skonfiskowanych dokumentów stwierdziła, że organizacja Codreanu powołała do życia specjalne sądy, przez które mieli być postawieni po dojściu b. Żelaznej Gwardii do władzy, różni dygnitarze państwowi.

Krwawe starcie Niemców sudeckich

z policjantami czeskimi

Podczas naklejania odezw partii niemiecko - sudeckiej (hitlerowskiej) zawierających wezwanie do świętowania 1 maja, doszło w Bratisławie do konfliktu pomiędzy członkiem tej partii a nie umundurowanym członkiem policji państwowej, wskutek czego jeden z członków partii niemiecko-sudeckiej został ciężko raniony.

Charakterystycznym szczegółem w całej sprawie jest fakt, że plakaty oznaczone były swastyką, która w Czechosłowacji nie może znajdować się na żadnych dokumentach podawanych do wiadomości publicznej.

Urzędowe biuro prasowe czeskie przedstawia wypadek w odmiennym świetle, niż partia niemiecko sudecka. Według komunikatu tego biura, policjanci wylegitymowali się przed aktem swej interwencji. Ponieważ członkowie partii sudeckiej nie usłuchali wezwania i napadli na policjantów, ci zmuszeni byli reagować w obronie własnej.

Pokwitowanie

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII
Antoni August z Krakowa zł. 8.
NA ROB. TOW. PRZYJ. DZIECI
Dr. Ludwik Rajchman z Genewy zł. 520.

Redakcja w dn. 1 maja

W dn. 1 maja Redakcja nasza w Warszawie czynna będzie bez przerwy od

14.30 (2.30 po poł.) do 1-ej w nocy.

Prosimy naszych korespondentów i Komitety partyjne w poszczególnych miejscowościach o bezwzględne podawanie nam w tych godzinach telefonicznych wiadomości o przebiegu obchodów pierwszomajowych.

Telefon Redakcji: **506-70.**

„Nie do przyjęcia dla demokraty"

Henderson o żądaniach Henleina

Na krótko przed opuszczeniem Pragi poseł angielski Labour Party Henderson odbył dłuższą rozmowę z przewodniczącym czeskiej partii socjal-demokratycznej Hampllem. Następnie w rozmowie z dziennikarzami Henderson — według informacji prasy — oświadczył mi, że Konrad Henlein w rozmowie z nim sprecyzował t. zw. punkty karlsbackie w sposób bardziej dokładny. W trakcie rozmowy Henderson zwrócił uwagę Henleina, że wśród jego 8-miu żądań dwa uważać należy za nie do przyjęcia dla każdego rządu demokratycznego. W rozmowie z Henleinem Henderson odniósł wrażenie, że Henlein w żądaniach swych karlsbadzkich poszedł o wiele dalej, aniżeli by chciał otrzymać w rzeczywistości.

Henderson wyraził nadzieję, że przy dobrej woli z obu stron dojdzie do załatwienia kompromisowego, gdyż podczas swego pobytu w Czechosłowacji interesował się specjalnie sprawami mniejszości narodowej, co pozwala mu mieć nadzieję, że partia Niemców Sudeckich dojdzie do porozumienia z rządem praskim.

Działacz hitlerowski

wydalony z Brazylii

Donoszą z Rio de Janeiro, że przewódca narodowo - „socjalistyczny", Wilhelm Wender, który z Porto Alegre kierował akcją propagandową narodowo - „socjalistyczną" na terytorium Brazylii, został zawiadomiony przez brazylijskie władze bezpieczeństwa, że winien opuścić granice Brazylii w jak najkrótszym czasie.

Zgodna opinia ministrów...

Rezultat narad francusko-angielskich

Wieczorem w sobotę, brytyjskie Min. S. Z. wydało następujący komunikat oficjalny o przebiegu rozmów angielsko - francuskich:

„W czasie swego pobytu w Londynie, ministrowie Daladier i Bonnet, odbyli szereg rozmów z angielskimi mężami stanu, w czasie których przedyskutowali w duchu wzajemnego zaufania, ożywiające go stosunki między obu państwami, główne kwestie, wpływające obecnie na sprawę utrzymania pokoju.

Ministrowie francuscy i angielscy zrobili przegląd wyników niedawnych rokowań między włoskim ministrem spraw zagr. i ambasadorem angielskim w Rzymie, które wcielone zostały niedawno do umowy. Ministrowie francuscy z zadowoleniem przyjęli ten przyczynek do uspokojenia europejskiego.

Ministrowie angielscy ze swej strony wyrazili nadzieję, że rozmowy, jakie rząd francuski rozpoczął z rządem włoskim, doprowadzą do równie zadawalających wyników. Ministrowie francuscy i angielscy wyrazili pogląd, że uspokojenie na Morzu Śródziemnym, które wyniknie z tych rozmów, przyczyni się do przyśpieszy wejście w życie uchwały z 4 listopada 1937 roku o wycofaniu cudzoziemców, biorących udział w wojnie domowej w Hiszpanii i ułatwi zawarcie umów o wycofaniu materiału wojennego.

Ministrowie obu państw poświęcili wiele czasu sytuacji Europy Środkowej i stwierdzili ogólną zgodność poglądów co do akcji, jaka mogłaby być podjęta z największym pożytkiem, celem znalezienia podstawy pokojowego i sprawiedliwego załatwienia problemów, istniejących na tym obszarze. Omówili również sprawy wynikające z sytuacji na Dalekim Wschodzie i skorzystali z okazji, by przedyskutować pewne kwestie, figurujące na porządku dziennym, nadchodzącej Sesji Ligi Narodów. Oba rządy postanowiły kontynuować w miarę potrzeby kontakty między ich sztabami głównymi, ustanowione na podstawie umów, zawartych w Londynie w marcu 1936 r.

W wyniku bardzo szczerej i wyczerpującej dyskusji, jaka miała miejsce, zostało raz jeszcze stwierdzone, że Francja i Anglia są związane ze sobą ścisłą wspólnotą interesów i dlatego też ministrowie francuscy i angielscy zgodzili się, że w obecnych okolicznościach sprawą o największym znaczeniu jest, by oba rządy w dalszym ciągu kontynuowały i rozwijały polityke konsultacji i kolaboracji w obronie nie tylko ich wspólnych interesów, ale również i tych ideałów życia narodowego i międzynarodowego, które łączą oba narody.

Konkretnie — rezultaty wizyty londyńskiej dają się streścić w następujących punktach:

1) Francja aprobuje zasadę i metody polityki Wielkiej Brytanii w stosunku do Włoch. Francja kontynuować będzie równolegly wysiłek. Przewidziane jest jak najrychlejsze mianowanie ambasadora francuskiego w Rzymie, nawet przed uzyskaniem od Włoch tych zobowiązań politycznych, jakich Francja dotąd żądała. Wielka Brytania obiecała ze swej strony wykorzystać swe wpływy w celu uzyskania od Włoch gwarancyj interesów francuskich w Afryce i na Morzu Śródziemnym.

2) W związku z nowym nastawieniem mocarstw w stosunku do Włoch, sprawa abisyńska zlikwidowana będzie bez przeszkód 9 maja w Genewie, według procedury, omawianej od kilku dni w prasie.

Rozbieżność poglądów, jaka istniała w ocenie sytuacji hiszpańskiej, została wyjaśniona.

3) Większa rozbieżność poglądów wystąpiła z natury rzeczy, co się tyczy spraw środkowo-europejskich. Premier Chamberlain uznaje, że Anglia powinna wykorzystać każdą nadającą się sposobność do nawiązania kontaktu z Berlinem. Należy przypuszczać, że w związku z powyższym, rząd angielski interpretuje nieco odmiennie od rządu francuskiego zobowiązania, łączące Paryż z Pragą, kładąc nacisk przede wszystkim na niezbędnej konieczności pokojowego rozwiązania problemów środkowo-europejskich.

4) Jeżeli pewne niedopowiedzenia, mogły pozostać odnośnie do spraw, które wymieniliśmy w p. 3), to zadecydowane w Londynie zacieśnienie wojskowej i wojskowo - gospodarczej kolaboracji obu mocarstw, uznane zostało przez francuskich ministrów za pozytywny wynik. W Londynie postanowiono nie tylko utrzymywać odtąd stały kontakt sztabowy, lecz omówiono również program współpracy technicznej, oraz, co posiada dla Francji największe znaczenie, współpracy gospodarczej; wreszcie ustanowienie wspólnych magazynów materiału wojennego i surowców na terenie obu krajów.

Na ziemi i nad ziemią Chin

WALKA W PRZESTWORZACH

W piątek nad m. Hankau obserwowano niezwykle emocjonującą walkę powietrzną. Z jednej strony walczyły siły japońskie w składzie 21 samolotów myśliwskich i 18 bombowców, z drugiej zaś 36 chińskich myśliwców. Walka trwała całą godzinę. Według wiadomości ze źródeł chińskich stracono 13 samolotów japońskich, chińczycy zaś stracili 5 samolotów a 3 musiały lądować skutkiem uszkodzenia.

POGROM OBCOKRAJOWCÓW

W Tinghsien(miasto położone o 200 klm. na południe od Pekinu na linii kolejowej Pekin — Hankau) doszło w piątek do nowych wystąpień przeciwko obcokrajowcom. W czasie zajść zabito obywatela amerykańskiego James'a Dempstera z miejscowego szpitala „Armii Zbawienia" oraz pewnego Rosjanina.

Jak przypuszczają sprawcami zajść byli bandyci, grasujący w okolicach miasta.

INCYDENT NA MORZU

Japońska agencja Domei donosi z Seishin (Korea), że japoński statek strażniczy flotylli rybackiej „Tekukaze - Maru" został ostrzelany z karabinów maszynowych przez dwa sowieckie samoloty wojskowe. Napad nastąpił w chwili gdy „Tekukaze-Maru" znajdował się na pełnym morzu.

W koreańskich kołach politycznych wiadomość o zaatakowaniu statku japońskiego wywołała żywe poruszenie.

Wystąpienie z O.Z.N.

grupy „Jutra Pracy"

W wyniku obrad zebrania zwołanego przez posłów grupy „Jutra Pracy" do Resursy Obywatelskiej 13 posłów zgłosiło swoje wystąpienie z Parlamentarnego Koła OZN. Są to pp. Dudziński, Bakon, Donimirski, Szulczewski, Szalewicz, Ślaski, pos. Prystorowa, która nie należąc już do parlamentarnego koła OZN, zgłosiła swe wystąpienie z organizacji OZN, oraz pos. Bogusz, który również nie należał do parlamentarnego koła OZN i zgłosił swe wystąpienie z organizacji. Łącznie z 5 posłami — Budzyńskim, Hoppem, Madeyskim, Światopełk-Mirskim, Freymanem, którzy wystąpili z OZN poprzednio, zgłosiło swe wystąpienie z OZN 18 posłów i senatorów.

Na zebraniu w Resursie Obywatelskiej postanowiono utworzyć odrębny klub parlamentarny. Poza 18 wymienionymi członkami Izb ustawodawczych, do klubu tego przystąpić ma około 12 dalszych posłów z grupy katolickiej oraz z koła rolników. W przyszłym tygodniu odbyć się ma posiedzenie organizacyjne nowego klubu. Poza swoją działalnością parlamentarną organizatorzy nowego klubu noszą się z zamiarem zorganizowania w przyszłości również akcji wśród społeczeństwa.

Pod koniec zebrania organizatorzy nowego klubu zastrzegli się, że sprawy dotyczące armii, wodza i potrzeby konsolidacji narodu uznają za niepodlegające dyskusji.

Wiadomości z całej Polski

SAMOBÓJSTWO PRZEMYTNIKA

Przed paru dniami straż graniczna aresztowała w pow. wolsztyńskim Fryderyka Schuppego z Jaromierzy, podejrzanego o przemyt towarów na wielką skalę z Niemiec do Polski. Osadzono go w więzieniu w Wolsztynie, gdzie Szuppe popełnił samobójstwo przez powieszenie się w więziennej na obawie przed karą.

TRAGICZNY WYPADEK W SZKOLE

Tragiczny wypadek wydarzył się w jednym z gimnazjów w Przemyślu. W czasie przerwy jedna z uczenic rzuciła w żartach na koleżankę papierowy trójkąt, t. zw. ekierkę, i trafiła dziewczynkę w oko, powodując przebicie gałki. Ofiarę przewieziono do szpitala.

ŚMIERTELNE PORAŻENIE PRĄDEM

Z Tarnowskich Gór donoszą, iż w miejscowości Miasteczko poniósł tragiczną śmierć robotnik Wilhelm Kula. Mianowicie Kula, zajęty instalacją anteny na dachu domu przez nieuwagę przerzucił drut przez przewody wysokiego napięcia. W chwili gdy dotknął drutu został rażony prądem i poniósł śmierć na miejscu.

Ostatnie wiadomości na czele numeru

WIADOMOŚCI SPORTOWE

BOKS

WYNIKI POLSKICH BOKSERÓW W BERLINIE

W piątek wieczorem rozpoczęły się w berlińskiej hali sportowej wobec 10-ciu tys. widzów wielkie międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem najlepszych pięściarzy 10 państw. Zawody te mają wyłonić reprezentacyjną ósemkę, która bronić będzie barw kontynentu europejskiego na meczu z reprezentacją bokserską Ameryki.

W wadze muszej Polak Sobkowiak został pokonany na punkty przez Włocha Naboccio.

W wadze koguciej Koziołek został niespodziewanie pokonany przez Niemca Graafa.

W wadze piórkowej Czortek pokonał na punkty Szweda — Kreugera.

W wadze półśredniej Kolczyński odniósł duży sukces, nokautując w drugiej rundzie Irlandczyka Mac Clancy.

W wadze średniej ostatni z polskich bokserów — Pisarski przegrał na punkty z Niemcem Campem.

TRENER SZTAMM — OPIEKUNEM BOKSERSKIEJ REPREZENTACJI EUROPY.

Niemieckie Biuro Prasowe donosi, że międzynarodowy amatorski związek bokserski mianował trenera polskich bokserów, p. Sztamma, opiekunem bokserskiej reprezentacji Europy, która 18 maja w Chicago rozegra spotkanie ze Stanami Zjedn.

MECZ BOKSERSKI Z FRANCJĄ NIEPEWNY.

Polski Zw. Bokserski nie otrzymał jeszcze od związku francuskiego konkretnej odpowiedzi odnośnie przyjazdu repr. Francji na mecz z Polską, przewidziany na 12 czerwca w Łodzi. W tej sprawie zarząd PZB interweniuje obecnie w Ambasadzie Francuskiej w Warszawie.

PIŁKA NOŻNA

40.000 WIDZÓW POMIEŚCI STADION W. P. NA MECZU Z IRLANDIĄ.

Zwycięstwo naszych piłkarzy nad Jugosławią i wejście do dalszych rozgrywek w mistrzostwach świata nakłada na PZPN obowiązek odpowiedniego przygotowania drużyn do czekającego ją meczu z Brazylią. Tylko dlatego Zarząd PZPN. postanowił zaprosić do Polski doskonałą drużynę Irlandii mimo wielkich kosztów, jakie pochłania sprowadzenie gości z Dublina.

Irlandczycy, podobnie jak i Anglicy, cenią się bardzo i rzadko decydują się na wyprawy na kontynent Europy. W tym roku wyjeżdżają równocześnie z Anglikami. Pierwsi rozegrają mecz z Niemcami 14 maja w Berlinie, Irlandczycy zaś dwa spotkania 18 maja w Pradze z Czechosłowacją i 22 maja w Warszawie z Polską.

Zarząd PZPN stanął na stanowisku, że wysokie żądania finansowe Irlandczyków należy uwzględnić, gdyż mecz z takim przeciwnikiem jest świetnym przeglądem sił przed wyjazdem do Francji. Chcąc jednak z drugiej strony zapewnić największej ilości osób oglądanie tego meczu, przystąpiono do powiększenia pojemności Stadionu do 40 tysięcy widzów.

KARY NA PIŁKARZY LIGOWYCH

Wydział gier i dyscypliny Ligi PZPN. ukarał Szerfkego (Warta), 4-tygodniową dyskwalifikacją z pozbawieniem kapitaństwa na rok za niesportowe zachowanie się i brutalną grę na meczu Warta — Phoebus, Nowakowskiego (Ruch) 4-tygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę, a Nawrota (Polonia) 2-tygodniową dyskwalifikacją za niebezpieczną grę na zawodach Ruch — Polonia.

Liga otrzymała od ŁKS pismo z prośbą o wystąpienie do PZPN o wydanie zakazu rozgrywania zawodów z Nemzeti (Budapeszt) oraz do związku węgierskiego o ukaranie drużyny Nemzeti wskutek brutalnej gry i niesportowego zachowania się podczas meczu ŁKS — Nemzeti na Wielkanoc.

Dawny gracz Warszawianki, Polski przeniósł się do Francji. Ostatnio PZPN otrzymał prośbę od związku francuskiego o wydanie zwolnienia dla Polskiego dla klubu „Stade Sainte Barbe".

TENIS

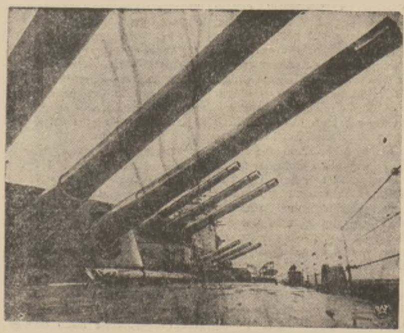
ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ W GRZE MIESZANEJ.

W dalszym ciągu tenisowych międzynarodowych mistrzostw Węgier, Jędrzejowska wraz z Stopką (Węgry) odniosła zwycięstwo w grze mieszanej nad parą Kanotai — Becker 6:1 6:1.

Największy w dziejach świata wyścig zbrojeń

Przyszła wojna totalna

Niemcy nie są zdolne do prowadzenia długiej wojny





NIEMCY W PRZYSZŁEJ WOJNIE

Czołowe angielskie pismo gospodarcze „Economist" zamieszcza w ostatnim numerze analizę niemieckiego potencjału wojennego, opartą na cyfrach i danych oficjalnych „Trzeciej" Rzeszy. Analiza jest przeprowadzona głównie z punktu widzenia, na jak długo mogą Niemcy wdać się w wojnę, biorąc pod uwagę wytrzymałość gospodarczą i przygtowanie narodu do walki. Po omówieniu różnic zasobów złota, dewiz w roku 1914 i obecnie, oraz zagadnień związanych z wyżywieniem, autor omawia szczegółowo zagadnienia surowców.

ZAOPATRLWANIE SIĘ W SUROWCE JEST OBECNIE TRUDNIEJSZE W NIEMCZECH NIŻ W ROKU 1914

Położenie Niemiec pod względem zaopatrywania się w surowce jest obecnie, mimo bardzo licznych, daleko idących, starań, trudniejsze, jak w okresie 1913/1914. W roku 1913 produkcja np. surówki żelaznej wynosiła 28.608.000 ton, obecnie tylko 7.309.000 ton (bez Austrii). Dwie trzecie, a nawet trzy czwarte zaopatrywania Niemcy pokrywają za granicą. Plan czteroletni ma gruntownie zmienić ten stan, jednak znajduje się on dopiero w stadium wyjściowym. Najsłabszym punktem Niemiec jest kwestia zaopatrywania się w naftę, benzynę oraz oleie. Kanclerz Hitler zapowiedział wprawdzie w roku 1936, że z końcem 1937 r Niemcy uniezależnią się od zagranicy pod tym względem, jednak do tej pory zapowiedź ta nie spełniła się. Niemcy nie są w stanie pokryć swego zapotrzebowania pokojowego, wynoszącego około pięć milionów ton, a zatem co do możności pokrycia wojennego zapotrzebowania są jeszcze bardzo daleko. Zapotrzebowanie nafty w okresie wojennym oblicza się na 12 milionów, a nawet na 15 do 20 milionów ton. Gdyby więc Niemcy miały osiągnąć tego rodzaju zdolność produkcji nafty z węgla, musiałaby już obecnie produkcja węgla ulec podwojeniu.

POTENCJAŁ LUDZKI NA WYPADEK WOJNY

W dalszych wywodach znajdujemy obliczenia, dotyczące potencjału ludzkiego na wypadek wojny. W porównaniu z rokiem 1914, autor stwierdza, że roczniki pomiędzy r. 1901 a 1913/14 jeszcze nie zostały wojskowo przeszkolone, co jest bezwzględnie potrzebne dla pełnego pogotowia wojennego. Niemcy potrzebują zatem jeszcze 4 do 5 lat, aby swoje kadry wojskowe przygotować na poziomie mobilizacyjnym z r. 1914.

Nadto należy dodać zapytanie, czy pod względem przygotowania moralnego narodu dla przyszłej wojny obecnie stosowane metody są szczęśliwe i celowe. Widmo wojny totalnej, a zatem pewność znacznie większych szkód oraz ofiar, jak w okresie Wielkiej Wojny, stwarza niebezpieczeństwo, że świadomość tego może w pewnym momencie zaważyć na postawie społeczeństwa niemieckiego.

NIEMCY ZWIĄZANI SĄ Z KONIECZNOŚCIĄ SZYBKIEGO KOŃCZENIA WOJNY

W takim położeniu, w jakim znajdują się Niemcy i w jakim się znajdą, są one skazane na konieczność szybkiego kończenia wojny. Pod tym względem sytuacja, w porównaniu z rokiem 1914, również się pogorszyła. Sytuacja na Wschodzie wpływa na to. Front wschodni nie może być ogołocony z większych sił wojskowych, jak to było w roku 1914-ym. Dalej doświadczenie wojny hiszpańskiej, świadczące o wojnie pozycyjnej, zaostrzają jeszcze więcej zagadnienie zaopatrywania się w surowce.

Zamorskie arsenały Anglii

Gigantyczne ośrodki przemysłu zbrojeniowego W. Brytanii w Kanadzie

W. Brytania przyśpiesza coraz bardziej tempo swych potężnych zbrojeń. Własne fabryki nie wystarczają już, aby tempo mogło być nie tylko utrzymane, ale przyśpieszone zwłaszcza dla zwiększenia liczby eskadr lotniczych. Najlepiej rozbudowany przemysł lotniczy, najlepsze typy samolotów wojskowych posiadają dziś Stany Zjednoczone. Podążając w siedmiomilowych butach za dozbrojonymi już antagonistami, Anglia zamówiła i zakupiła już w U. S. A. 500 samolotów bojowych najnowszego typu.

Jak oświadczył w Izbie Gmin lord Winterton, między Anglią, U. S. A. i Kanadą toczą się pertraktacje w sprawie zbrojeń angielskich i przyśpieszenia ich tempa. Rząd spodziewa się, iż rozmowy te będą uwieńczone wkrótce pełnym sukcesem.

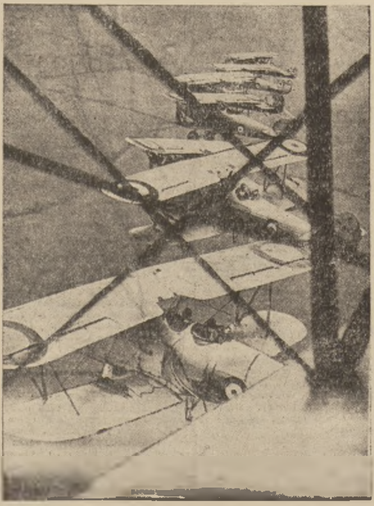
Jaką rolę odgrywać ma Kanada, która nie posiada przemysłu zbrojeniowego?

Oto przy pomocy finansowej Anglii i technicznej Stanów Zjednoczonych ma powstać w Kanadzie wielki przemysł zbrojeniowy. Przemysł rozbudowany tak, aby mógł dostarczać samoloty, armaty, broń pancerną, amunicję etc. Fabryki w Kanadzie nie będą filiami fabryk angielskich, mają to być zakłady niezależne, w których znajdzie pracę i zarobek wiele tysięcy robotników kanadyjskich. Rozbudowa nowego przemysłu w Kanadzie będzie tak przeprowadzona, iż w razie wojny potrafi on nie tylko odgrywać rolę pomocniczą, lecz — i to jest głównym celem tej olbrzymiej imprezy — zastąpić bez reszty zbrojeniowy przemysł angielski.

Fachowcy angielscy wiedzą dobrze, iż wyspy brytyjskie są w razie wojny wystawione na niebezpieczeństwo najazdów z powietrza, które mogą zniszczyć, a w każdym razie osłabić wydajność angielskich ośrodków przemysłowych. Kanada leży poza strefą tego niebezpieczeństwa. Jeśli przygotowania do stworzenia i rozbudowy przemysłu zbrojeniowego na szeroką skalę rozpoczną się bez zwłoki, Kanada może się stać prawdziwym arsenałem W. Brytanii. Kanady nie obowiązuje prawo o przestrzeganiu neutralności, jak Stany Zjednoczone, w których Anglia doraźnie czyni zamówienia i zakupy broni i samolotów. Kanada jest Dominium brytyjskim, jest częścią składową Imperium brytyjskiego.

Finansowy i techniczny rozmach olbrzymiego planu, jaki realizuje w Kanadzie Anglia, szybkość, z jaką prowadzone są prace i pertraktacje wstępne, wszystko to daje pojęcie o dalekosiężnych, światowych rozmiarach przygotowań W. Brytanii do spodziewanej rozgrywki o utrzymanie wielkości i potęgi Imperium na morzach i na kontynentach.

Lotnictwo -- oczy armii



Bazy pod biegunem

Polarne ośrodki przemysłu zbrojeniowego

W ZSSR. coraz wyraźniej uwypukla się tendencja do przesuwania ośrodków przemysłowych kraju na północ, szczególnie jeśli chodzi o przemysł ciężki i zbrojeniowy.

Półwysep Kola jest obecnie pośpiesznie elektryfikowany. Obok wielkiej elektrowni okręgowej „Niwa I" wykańcza się w szybkim tempie drugą wielką elektrownię, „Niwa II". Przystąpiono również do budowy trzeciej. „Niwa III" na której budowę komisariat ciężkiego przemysłu wyasygnował już 30 milionów rubli. Poza tym są budowane liczne stacje rozdzielcze.

Elektryfikacja półwyspu Kola częściowo uniezależni tamtejszy przemysł — pracujący przede wszystkim dla wojennej floty północnej — od jedynej linii kolejowej, łączącej ośrodki przemysłowe Kirowski i Monczegorsk z Leningradem, oraz z portem w Murmańsku.

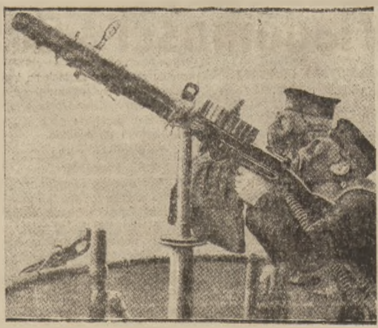
Jednocześnie Sowiety rozbudowują potężnie koncesje węglowe na Szpitzbergu.

Tak wygląda bitwa morska



SCENA ZATOPIENIA FASZYSTOWSKIEGO KRĄŻOWNIKA „BALEARES" PRZEZ OKRĘTY REPUBLIKAŃSKIE HISZPANII

Obrazek z wojny przyszłości



Broń i amunicja

w handlu międzynarodowym

W r. 1929 materiały zbrojeniowe — broń i amunicja—nie przedstawiały więcej niż 0.22% wartości ogólnej sumy obrotów w handlu międzynarodowym. W r. 1930 pozycja ta wyniosła 0.23%, w 1932 roku — 0.29%, w 1933 r. — 0.35%. w 1934 r. — 0.37%, w 1935 roku — 0.39%, w 1936 r. — 0.41%. Pozycja ta w okresie od 1929 do 1936 r. wzrosła zatem dwukrotnie.

Główna uwaga zwrócona na lotnictwo

W 1913 r. broń i amunicja stanowiły 81,5% obrotów handlu bronią, w r. 1936 już tylko 55,5%. Natomiast samoloty wojskowe stanowiły w 1913 r. tylko 2,8% ogólnej sumy obrotów, a w r. 1936 pozycja ta wzrosła do 43,9%.

Robotnicy przemysłu chemicznego idą naprzód

Jeśli w dniu 1 Maja mamy robić przegląd pracy organizacyjnej na terenie klasowego ruchu zawodowego i podsumować rezultaty tej pracy za miniony okres, to stwierdzić trzeba, że olbrzymi postęp w dziedzinie organizacji wykazali robotnicy przemysłu chemicznego. Trzeba bowiem pamiętać, że robotnicy tej gałęzi przemysłu w ostatnich 10 latach przeszli największe wstrząsy rozłamowe.

Wystarczy wspomnieć, że przed 10 i 8 laty były razem 4 Związki Klasowe robotników przemysłu chemicznego plus różne żółte i „sanacyjne" związeczki. To rozdarcie robotników na szereg zwalczających się Związków osłabiło klasę robotniczą, złamało jej opór przeciw wyzyskowi, uniemożliwiło walkę. To też czasy politycznych represji i kryzysu dały się najwięcej we znaki robotnikom chemicznym. Ataki czynników politycznych i fabrykantów trafiały na grunt podatny, bo osłabiony, skłócony, niezdatny do zorganizowania oporu. Ciężko płacili robotnicy chemiczni za rozbicie szeregów organizacyjnych, za niemoc płynącą z tego rozbicia. Tylko niektóre ośrodki robotnicze lub poszczególne fabryki, które po rozłamie Czumy stanęły natychmiast i twardo przy Centralnym Związku Robotników Przemysłu Chemicznego utrzymały jedność w swych szeregach i przetrwały złe czasy oraz obroniły dawne zdobycze. Byli to przeważnie robotnicy Małopolski, najwięcej uświadomieni klasowo i wyrobieni. Na czele tych twardych i zwartych organizacyjnie ośrodków stali robotnicy naftowi, z Dziedzicami i Drohobyczem na czele; niektóre cementownie, jak Goleszów, Szczakowa, fabryki w Skawinie, papiernia w Żywcu i szereg pomniejszych. Te ośrodki były w Małopolsce kamieniem granitowym, na którym oparł się Centr. Zw. Rob. Przem. Chemicznego, prowadząc niesłychanie ciężką walkę o scałkowanie klasy robotniczej przem. chemicznego w jednym Związku. Była to praca nad wyraz ciężka, bo prowadzona w okresie gdy na ruch klasowy sypały się prześladowania. A robotnicy byli w dużej mierze zabojętniali, zrażeni, rozbici, zdemoralizowani walką konkurencyjną, sterroryzowani represjami i przygnębieni straszną nędzą.

W ciągu 6 lat Centralny Związek Robotników Przemysłu Chemicznego wchłonął w swe szeregi trzy odrębne Związki klasowe, tworząc jedną klasową organizację robotników chemicznych. Równolegle z całkowaniem klasy robotniczej Związek ten wypierał z fabryk wpływ żółtych i „sanacyjnych" związków, rozszerzał zasięg swych wpływów i jednocześnie prowadził niezliczone walki w obronie płac robotniczych i innych zdobyczy, a następnie o podwyżki płac, zawierając umowy zbiorowe, regulujące stosunki pracy w fabrykach.

To też dziś na miejscu czterech klasowych Związków jest jeden. Na miejscu nieuregulowanych i chaotycznych warunków niemal we wszystkich fabrykach przemysłu chemicznego — gdzie tylko istnieje organizacja — istnieją umowy zbiorowe lokalne, a nawet okręgowe i ogólno - państwowe. Na skutek zawartych umów robotnicy uzyskali szereg podwyżek płac, w wielu fabrykach były nawet bardzo znaczne podwyżki, bo sięgające do 100%, a nawet ponad 100%.

Pamiętać przytym należy, że robotnicy przemysłu chemicznego, to niejednolita gałąź przemysłu, przeżywająca niejednolite konjunktury, zatrudniająca zróżniczkowany ogół robotniczy, — zróżniczkowany co do płac, wieku, kwalifikacji i t. d. W jednej gałęzi przemysłu pracują prawie sami mężczyźni, w innej — kobiety, w jeszcze innej większość młodzieży męskiej lub żeńskiej. Jeśli jeszcze do tego dodamy różnice dzielnicowe, różnice pozostałe na skutek różnych metod wychowawczych, to będziemy mieli całą mozaikę ludzi pracy, których z rozproszkowania skupić trzeba było i zorganizować pod jednym sztandarem, a następnie pod jedną komendą ludzi tych na różnych odcinkach trzeba było prowadzić w walce o polepszenie warunków bytu.

To też dziś w obliczu 1 Maja 1938 roku Centralny Związek Robotników Przemysłu Chemicznego może zameldować przed frontem zorganizowanego proletariatu Polski, iż dzieło zjednoczenia klasy robotniczej przem. chemicznego pod Czerwonym Sztandarem jest zakończone, że robotnicy przemysłu chemicznego kroczą obecnie naprzód, zdobywając sobie uporządkowane i lepsze warunki pracy.

ZYGMUNT BOCIAN.

DZIŚ, NIEDZIELA, 1.V.38.

9.20 Transm. z odpustu w Gnieźnie. Mszę celebruje ks. nuncjusz Cortesi.
13.30 Muzyka obiadowa.
16.05 Recital skrzypcowy Ryszarda Odnoposowa.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 „Węzeł" — słuchowisko.
21.15 „Ta — jej" — wesoła audycja.
22.00 Najpiękniejsze pieśni [illegible] Moniuszki.

OTWARCIE TARGÓW POZNAŃSKICH

Dn. 1 maja o godz. 11.30 Polskie Radio transmituje tradycyjnym zwyczajem otwarcie XVII Międzynarodowych Targów Poznańskich. Targi [illegible] ją pod znakiem handlu, [illegible] miesła, budząc wielkie [illegible] w kraju i zagranicą.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 1 maja.

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń 8.05 Aud. dla wsi. 9.00 Muz. lekka — płyty. 9.20 Transm. z Odpustu w Gnieźnie. 11.30 Transm. z otwarcia Targów Poznańskich. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny (z Wilna). 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Kamień w polu" — nowela Adolfa Fierli. 14.45 Dla kawałka chleba — „święty potrzeba" — obrazek słuchowiskowy. 15.45 Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci. 16.05 Rec. skrzypcowy Ryszarda Odnoposowa. 16.45 „Amer" - opowieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. W przerwie o godz. 18.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Oktetu Willie Walkera. Transmisja z Londynu. 19.00 Premiera słuchowiska p. t. „Węzeł" — nap. Władysław Procherl [illegible] — wesoła audycja (ze Lwowa). 22.00 Najpiękniejsze pieśni Moniuszki. Wyk. [illegible] i T. [illegible]

WARSZAWA II: 14.45 Motywy wschodnie w europejskiej muzyce operowej — płyty. 16.00 Felieton akt. 16.10 Zespół salonowy. 16.5. Program. 22.00 M[illegible] płyty.

PONIEDZIAŁEK, 2 maja.

WARSZAWA I. 6.15 Pieśń. 6.20. Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7. Dziennik. 7.15 Muzyka z płyt. 8. Audycja dla szkół. 11.15 „W szkole rolniczej" — reportaż. 11.40 W składzie materiałów budowlanych. 12. Hejnał. 12.03 Aud. połud. 15.30 Wiad. gospod. 15.45 „Z piosnią po kraju". 16.15 „Wesoła lekcja" — aud. słowno-muzycz. 16.50. Pog. akt. 17. Cieszyn i Śląsk Cieszyński—felieton. 17.15 Recital śpiewaczy Wandy Wermińskiej. 17.50. Wiad. sport. 18.10 Straussa z płyt. 18.30 Program. 18.35 Aud. dla wsi. 19. Aud. żołnierska. 19.30 „Rzeczowość czy temperament w transmisji sportowej". 19.50 Pog. akt. 20. Oktet pod dyr. M. Paszkieta (z Poznania). 20.45 Dziennik i pog. akt. 21. Koncert z Katowic. 21.50 Nowości literackie. 22.10 Wieczornica taneczna. W przerwie o g. 22.50: Dziennik i komunikaty.

WARSZAWA II. 13. Koncert rozrywkowy z płyt. 14. Parę informacyj. 14.05 Program. 14.10 Soliści: H. Kowalska - Trzonkowa — wiolonczela. J. Goebel-Tarnawa — bas. 15. Stare i rzadkie drzewa w Warszawie — reportaż. 15.15 Wiad. sport 15.20 Zespół Różewicza. 16. Schubert. 19. Muzyka lekka z płyt. 19.35 Życie kulturalne stolicy. 22. Reportaż.



Wyrób Zakładów Polskiej Sp. Akc. „Persil" w Bydgoszczy.

Aresztowanie endeckich bojówkarzy w Krakowie

W związku z bandyckim napadem bojówki endeckiej w Krakowie na towarzyszy, kolportujących ulotki 1-szo majowe, policja aresztowała kilku bojówkarzy, w których pobici rozpoznali sprawców napadu.

Odpowiedzią na prowokacje endeckie będzie masowy udział klasy robotniczej w obchodzie 1-go Maja.

Pożar w fabryce guzików w Łodzi

W nocy w centrum miasta przy ul. Piotrkowskiej nr. 157, w fabryce guzików Mateckiego wybuchł pożar. Spłonął parter i I-sze piętro dwupiętrowego budynku. Straty wynoszą około 200.000 zł. Około 100 robotników zostało pozbawionych pracy.

Nazajutrz rano straż ogniowa ponownie zaalarmowana została ukazaniem się płomieni na pogorzelisku fabryki Mateckiego. Dwa oddziały straży pracowały dwie godziny nad ugaszeniem palącego się stropu I-go piętra. Po ugaszeniu ognia pozostawiono pluton obserwacyjny straży.

Śmiertelny wypadek kolejarza

Na dworcu kolejowym w Katowicach obok tunelu, przechodzącego nad ulicą Mikołowską, wpadł pod koła pociągu pełniący na torze służbę Hubert Muller. Robotnik poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki przewieziono do kostnicy.

Samobójstwo proboszcza grecko-katolickiego

W Ogroszynie obok Gródka Jagiellońskiego popełnił samobójstwo proboszcz grecko - katolicki ksiądz Józef Steslak. Powodem desperackiego kroku był rozstrój nerwowy. Desperat pozostawił list do arcybiskupa Twardowskiego. Treść listu nie jest znana.

Za wolność i lud
Zarys dziejów P.P.S.

Broszura 48 stron, z licznymi ilustracjami, wyszła z druku na dzień 1 Maja 1938 r.

Cena 10 gr. 100 egzemplarzy — 8 zł. 1000 egzemplarzy 70 zł

Zamówienia przyjmuje O. K. R. P. P. S. Kraków, Al Krasińskiego 16.

Prasa jutrzejsza o dzisiejszym obchodzie Majowym

Sprawozdania naszych przeciwników o obchodzie majowym zawierają zawsze tę samą treść, są nudne, schematyczne i — nieprawdziwe. Pragniemy ułatwić czytelnikom naszym czytanie jutrzejszych dzienników i ogłaszamy zawczasu sprawozdania tej prasy, które się ukażą jutro o naszym dzisiejszym obchodzie.

I.

„W dniu dzisiejszym odbył się obchód dorocznego święta robotniczego. Poważniejszych prób zakłóceń spokoju nie stwierdzono. Nieliczne próby zamieszek komunistycznych likwidowały bez trudu organa Policji Państwowej, zatrzymując 131 osób (w tym 12 kobiet). Zatrzymanych odesłano do dyspozycji prokuratora 171 rejonu.

Po zbiórkach na placach wyznaczonych przez władze państwowe, odbyły się tradycyjnie pochody po ulicach stolicy. W pochodzie PPS. CKW., brało udział 6387 osób (z tego 1011 kobiet). Ze sprawozdań urzędowych wynika, iż udział w obchodzie PPS. CKW. był w tym roku mniej liczny, niż w latach poprzednich". (PAT.)

II.

„Święto robotnicze przeszło bez większego wrażenia. Nieliczne próby zamieszek komunistycznych likwidowały bez trudu organa Pol. Państw. W pochodzie PPS. CKW., który był mniej liczny niż w latach poprzednich, brało udział około 4.000 osób".

(GAZETA POLSKA)

III.

Hola panowie komuniści, nie udały się próby zamieszek!

Obchód 1-go maja próbowali wykorzystać komuniści celem siania zamętu i niepokojów. Nieliczne próby likwidowały jednak bez większych trudności organa Pol. Państwowej. Nad spokojem stolicy czuwał sztab urzędników z panem wojewodą Wołodkiewiczem na czele. Pan wojewoda zarządził już dzień przedtem ostre pogotowie policji, doglądając osobiście najmniejszych szczegółów, nie tracąc ani na chwilę spokoju i zimnej krwi. Przed gmachem ratusza stołecznego, gdzie urzędował „sztab bezpieczeństwa", co chwila zajeżdżały zgrabne motocykle naszych granatowych chłopców. Z niebieskich motocyklów wyskakują nasi dzielni oficerowie policji, zgrabnym krokiem udając się do siedziby „sztabu", celem złożenia meldunków, które przyjmuje osobiście pan wojewoda. Po wysłuchaniu raportu skupione oblicze pana wojewody rozjaśnia się. Podając rękę oficerom policji, służbiście wyprężonym na „baczność" pan wojewoda uśmiecha się i żegnając swych podkomendnych, dodaje: „Zawsze twierdziłem, iż robotnik polski nie pójdzie na lep komunistów". W pochodzie PPS. CKW., który był mniej liczny niż w latach poprzednich, brało udział około 3.000 osób.

(DOBRY WIECZÓR — KURIER CZERWONY)

IV.

...Socjalizm, wykwit dziewiętnastowiecznego demo - liberalizmu, obchodził wczoraj swe doroczne „święto". Dziwnie obce jest nam, pokoleniu młodych Polaków, to niby święto, jak obcy nam jest duch socjalizmu zrodzonego z sybarytyzmu Europy przedwojennej, przeładowanej duchem demokracji i pacyfizmu. Opatrzność oddała przyszłość w ręce młodego polskiego nacjonalizmu, radykalnego społecznie, czego najlepszym dowodem triumfy i zwycięstwa które młody ruch radykalny odniesie w latach najbliższych.

Mały, rozkrzyczany pochód PPS. CKW. był jeszcze mniej liczny niż w latach poprzednich, liczył zaledwie 2.500 osób. Nieliczne próby zamieszek socjal-żydo-komuny, likwidowały bez większego trudu organa Policji Państwowej.

(A. B. C.)

V.

...Wczoraj odbył się doroczny obchód komunistyczno - socjalistyczny, który żydzi z PPS. nazwały bluźnierczo „świętem". Jak już udowodnił ks. Czwartak, obchód ten wymyślono w r. 1921 na konferencji w Moskwie. Wzięli w niej wówczas udział Lenin, Stalin, Lejba Trockij oraz przedstawiciele złotej międzynarodówki, masonerii i trzej zakonspirowani mędrcy Syonu. Wówczas to postanowiono organizować ten obchód majowy, celem zgubienia Polski.

Wczoraj, socjal-żydo-komuna odśpiewała nawet swoje majufesy na Gęsiej i Nalewkach. Te nieliczne próby zamieszek bez większych trudności likwidowały organa Policji Państwowej. Żydki udały się potem na pochód PPS., w liczbie około 1.500 osób. PPS. CKW. z radością przywitała pomoc żydziaków, albowiem potrafiła obałamucić zaledwie 300 robotników polskich. Robotnik polski, przywiązany do wiary i narodu nie chce służyć za żydowskie narzędzie. Wobec tego, robotnicy polscy spostrzegłszy, iż mają być tylko dekoracją dla żydów nie wzięli udziału w pochodzie i w karnych szeregach udali się wszyscy do Domu Pracy Polskiej, gdzie złożyli ślubowanie, iż nie mają nic wspólnego z międzynarodówką żydowską.

(MAŁY DZIENNIK)

VI.

A jednocześnie z naszym wspaniałym czerwonym obchodem, którego liczebność nawet nasi przeciwnicy obliczają na 80.000 osób, odbył się śmieszny obchód cekawistyczny na placu Teatralnym. Plac ten panowie z CKW. zdobyli terorem.

Zebrało się tam około 1000 osób z czego połowa gapiów. Nawet na tę garstkę czekać musieli cekawiści przez godzinę, by otworzyć wiec. Zaledwie rozpoczął swe przemówienie cekawistyczny mówca, nieliczni robotnicy, przerwali mu okrzykami: „Precz z CKW.", „precz z militaryzmem w Rosji sowieckiej", „niech żyje towarzysz Antoni"! Był to żywiołowy protest obałamuconych robotników przeciw oportunizmowi cekawistycznemu i brakowi marksistowskiego pogłębienia w przemówieniu tego pana. Nawet przemówienie mówcy z rozłamowych związeczków p. Moraczewskiego było rewolucyjne w porównaniu z wywodami panka z C. K. W.

Nic dziwnego, iż ten mówca musiał przerwać swoje nieszczęśliwe wywody. Wobec tego rozpoczęło przygotowania do pochodu. Jednak niedużo zebrani nie chcieli w nim wziąć udziału. Rozwścieczeni bojówkarze cekawistyczni, próbowali terorem zmusić zebranych gapiów do udziału w pochodzie, bijąc łagami i kolbami rewolwerów niewinną publiczność, która tam przypadkowo się znalazła.

Nasza czerwona milicja, która przypadkowo tamtędy przechodziła, słysząc jęki ofiar i krzyki bojówkarzy, nadbiegła z pomocą, ratując ofiary teroru cekawistycznego. Menerzy cekawistyczni spostrzegłszy wynik ich oportunistycznej roboty, uciekli ze strachu przed masami.

Nasi dzielni milicjanci spełniwszy swój rewolucyjny obowiązek udali się w zwartym szyku na skromny posiłek do gospody robotniczej „Pod obfitym biustem" na Woli. Przybyli tam również wybitni członkowie C. K. R. z tow. Antonim na czele. W przemiłym nastroju, wśród śpiewów rewolucyjnych, spędzono tam kilka godzin. Oczywiście wiwatom na cześć tow. tow. Antoniego i doktora komendanta nie było końca. Wzruszony towarzysz doktór dziękował tow. tow. milicjantom, oddając skromnie iż nasza milicja spełniła tylko swój rewolucyjno - proletariacki obowiązek.

(„WALKA" B. B. S.)

PRZEPISAŁ Z JUTRZEJSZYCH GAZET

AL. DEK.

KRONIKA KRAKOWSKA

Repertuar

TEATR im. SŁOWACKIEGO.

W niedzielę po poł. „On i jego sobowtór", wiecz. „Piosenka o kadecie".

Radio krakowskie

NIEDZIELA, 1 maja.

8.30 Tajemnica opłacalności gospodarki wiejskiej — wygł. inż. Lech Rościszewski. 8.40 Muzyka poranna — płyty. 8.50 Pieśni majowe z Wieży Mariackiej. 9.00 Muzyka lekka — płyty. 13.00 Kronika artystyczna Krakowa: „Teatr i muzyka" — wygł. dr. Zygmunt Leśnodorski. 15.45 Gawęda niedzielna: „Z schle ziemie Hiszpanii" — felieton Tadeusza Peipera. 16.00 Wiad. bieżące. 19.40 Program. 19.45 „Cyrulik sewilski" — opera komiczna Rossini'ego w wyk. solistów, chórów i ork. opery „La Scala" w Medjolanie. 20.35 Lokalne Wiad. sport. 23.00 Płyta za płytą... — muzyka tan.

PONIEDZIAŁEK, 2 maja.

13.45 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.45 Wiad. bieżące. 14.50 Pieśni majowe z Wieży Mariackiej. 15.05 Aud. dla dzieci: a) Skrzynka, b) Pogadanka: „Wielka rocznica" w opr. Wandy Jastrzębskiej. 15.25 Lokalne wiad. sport. 18.15 „Beskidy" — śląskie pieśni ludowe w opracow. i pod dyr. Tadeusza Prejznera, w wyk. zespołu wokalnego i instrumentów dętych (z Katowic). 18.40 Odczyt: „Jakie rośliny lecznicze możemy w Polsce uprawiać?" wygł. Irena Turowska asyst. U. J. 18.55 Program.

Kina

ADRIA: „Kobiety nad przepaścią"
ATLANTIC: „Huragan i Książę X."
BAGATELA: „Na Sybir".
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „Kościuszko pod Racławicami".
KINO MUZEUM: „Czarny Anioł" i dodatki dźwiękowe.
PROMIEŃ: „Mężczyzna doskonały".
ŚWIT: „Szczęśliwa 13".
STELLA: „Płomienne serca".
UCIECHA: „Pensjonarka".
WANDA: „Pani Walewska".

Radio śląskie

NIEDZIELA, 1 maja.

6.15 „Surmy Śląskie" w opr. Jarosława Leszczyńskiego w wyk. Kwartetu Reprezentacyjnego KPW. w Katowicach. 6.30 Koncert poranny orkiestry wojskowej z Katowic, pod dyr. kpt. Kazimierza Kanasia. 7.40 Gra „Tamburica" — zespół instrumentów jugosłowiańskich z Krakowa pod dyr. Józefa Kwiotka. 8.30 Ork. Columbia pod dyr. W. Suchockiego — płyty. 8.50 Nieśmiertelna pasenicy — pog. insp. Ryszarda Pilla. 9.00 Muzyka lekka — płyty. 13.00 Recytacje w zespole teatralnym — pog. Władysława Pawłowskiego. 15.45 Spółdzielczość jednym ze źródeł dobrobytu pog. Rudolfa Bednorza. 15.55 Co słychać na Śląsku?. 19.40 Koncert solistów. Wyk. Janina Bedn — harfa, Wojciech Smyk — obój. Przy fortepianie Władysława Markiewiczówna. 20.00 W niedziele przy żelaźniaku — aud. pogodna w opr. Stanisława Ligonia. 20.30 Wiad. sport. lokalne. 20.35 Program. 23.00 Walce i marsze — nowości — płyty.

PONIEDZIAŁEK, 2 maja.

13.00 Aud. dla szkół: a) „W sercu Europy" — pog. Władysława Dzięgla, b) muzyka z płyt. 13.20 Koncert życzeń. 13.55 „Na żołnierską nutę" — płyty. 14.00 „Pranie bielizny w gospodarstwie domowym" — pog. Marii Piewniakówny. 14.10 Władysław Ladis: — tenor — płyty. 14.25 Wiad. bieżące. 14.35 Orkiestra dęta — płyty. 18.10 Wiad. sport. 18.15 „Beskidy" — śląskie pieśni ludowe w oprac. i pod dyr. Tadeusza Prejznera, wykona zespół wokalny. 18.40 Lekcja języka polskiego. 18.55 Program. 22.10 Tr. z Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Katowicach dorocznego Biwaku Powstańców Śląskich.

KRAków

Czy bandyta Żelazny pozostawił pieniądze

Stracony przed paru tygodniami bandyta Żelazny pozostawił jakoby znaczny majątek.

Najbliższa rodzina Żelaznego twierdzi, że pieniądze te mają być ukryte w jakiejś restauracji na przedmieściu Krakowa, gdzie Żelazny bywał częstym gościem.

Za porzucenie dziecka

Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Józefę Nowak na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na 3 lata za podrzucenie dziecka w bramie jednego z domów w Krakowie. Dotychczas nie wiadomo, gdzie się podrzucone dziecko znajduje.

Ogłoszenia drobne

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukar ni Sp. Nakladowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.